Nr. 83. Lwów — Wtorek dnia 11 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Leona W. | Marka B.
Jutro: św. Juliusza P. | Jana Klimaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 28
Zachód „ 6 m. 36

Długość dnia godzin 13 min. 8
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przesilenie węgierskie.

Bismark raz powiedział, że dlatego tak zawsze trudno zrozumieć politykę węgierską, iż tam ją robią huzarzy, przebrani w adwokackie togi. Rzeczywiście, z huzarską brawurą, właściwą jedynie wtedy, gdy trzeba coś rozmieść szablami, stawiają aż do szaleństwa niepraktyczne cele, a gdy ich zapytać, jaki to ma sens i czy oni rozumieją, że to, czego chcą, wcale nie jest im potrzebne, a zaszkodzić im musi pośrednio i bezpośrednio, wówczas oni, wdziewszy na siebie adwokackie togi, wnet jakby z worka wyrzucają różne dawne i najdawniejsze paragrafy, orędzia, manifesty, rezolucye, orzeczenia, słowa Maryi Teresy, Józefa II, Leopolda, myśli Deaka, notatki Lonyaya i różne takie historyczne argumenta, które mogły być znakomite wtedy, gdy powstały, ale zupełnie się nie dostrajają do dzisiejszych stosunków i potrzeb. Zdawać się może, że są oni w takich chwilach podobni do owych sceptyckich wielbicieli zbutwiałych aktów, którzy mówili: Pereat mundus, fiant exhibita! Oto teraz rzeczywistość, życie realne z jego wymaganiami, przyszłość polityczna monarchii, a więc także ich kraju, zgoła ich nie obchodzi: niech się przedewszystkiem stanie zadość formułkom, a o tamtych rzeczach potem się pomyśli! Organ ziemian węgierskich *Hasank* ogłosił wezwanie do zjednoczonej opozycyi sejmowej, podpisane przez związek agrarny, aby raczyła zwrócić choć trochę uwagi na to, że przeprowadzenie granicy celnej od strony Austryi zgubi rolników. Jednocześnie hr. Fryderyk Schönborn w piśmie zatytułowanem „Die andere Gefahr“, o którem mówił w ostatnim numerze *Przeglądu* nasz korespondent wiedeński, postawił przed oczami tej opozycyi ogromne niebezpieczeństwa polityczne, na jakie będzie natychmiast narażona monarchia, gdy z jednej silnej całości rozpadnie się na dwie słabe części. Opozycya w swych dziennikach odesłała i związek agrarny i hr. Schönborna do archiwum aktów historycznych, a sama na ich podstawie tak rozumuje:

Dualizm jest uznaną prawną formą stosunku Węgier do Austryi. Między temi połowami monarchii powinna być we wszystkiem zupełna równość, ponieważ tak postanawia ugoda z roku 1867-ego. A czyż jest owa równość, jeżeli armia węgierska jest rządzona po niemiecku? Mówią wprawdzie, iż ugoda z r. 1867-ego zachowała jedność wojskową; temu nikt nie przeczy, tylko inaczej Węgrzy rozumieją tę jedność, a inaczej Austryacy, kto zaś trafniej, w tem cała kwestya. Zdaniem Węgrów, sam wyraz „dualizm“ oznacza dwoistość, a że w niej powinna być równość wszystkiego, przeto, rzecz jasna, armia także musi być dwoista; jedność zaś pozostaje przez to, że jeden tu i tam Monarcha jest jej naczelnym wodzem. Tak też rozumiano to w roku 1867-ym. W pamiętnikach Lonyaya i Gorovego czytamy, że wówczas w komisyi sejmu węgierskiego długo się naradzano, jak przy zachowaniu jedności naczelnej komendy zabezpieczyć wojsko węgierskie od austryackiego wpływu. Pierwotny projekt Deaka tak brzmiał: „Komenda, kierownictwo i organizacya armii pozostają wspólne, natomiast dostarczanie rekrutów, dyslokacya pułków i zaopatrzenie ich należą do sejmu węgierskiego“. Ale nawet w tej redakcyi wyrazy „armia wspólna“ raziły członków komisyi. Powstali przeciwko nim Koloman Ghyczy i Koloman Tisza. Zażądali oni wykreślenia wyrazów „armia wspólna“ i w końcu stanęło na tem, że węgierski tekst ugody z roku 1867-ego zawiera takie brzmienie § 11 ego: „Węgierska armia jest częścią uzupełniającą całej armii monarchii domu habsburskiego“. Węgrzy dali swą armię swemu Królowi, ale nie dali jej ani Cesarzowi austryackiemu, ani tem mniej Austryi. Kwestyę komendy, kierownictwa, organizacyi złożyli w jego ręce, ale oczywiście nie na wieczne czasy, albowiem nigdzie nie powiedzieli, że sejm na zawsze zrzeka się prawa stanowienia o swem narodowem wojsku. Skoro sejm miał prawo raz tak postanowić, to innym razem ma prawo postanowić inaczej. Dla Austryi dualizm był dziełem Korony; ona tym swoim krajom dziedzicznym dała z własnej woli taką formę na przyszłość. Na Węgrzech zaś odwrotnie naród przyzwolił na dualizm i swojemu Królowi przyznał pewne prerogatywy. Z tego wynika, że i dziś Węgrzy wcale nie potrzebują układać się z Austryą ani w sprawach ekonomicznych, ani wojskowych. Zrobić mogą, jak zechcą wspólnie ze swym Królem, a co już postanowią, niech sobie Austrya, jeżeli jej się podoba, do tego się dostroi. Jeżeli się dostroi, będzie mocarstwowa jedność, której w swym patryotyzmie pragnie hr. Schönborn, a z nim razem wszyscy Austryacy. Węgrzy nie pojmują, dlaczego oni właśnie mają się zrzec całkowitej równości w interesie mocarstwowej potęgi monarchii, a Austryacy mają ciągnąć z tego korzyść.

Taki oto jest jurydyczny wywód huzarów w adwokackich togach; wywód oparty na fałszywem założeniu, że nie Korona dała Węgrom ugodę z r. 1867-ego, ale oni sami wzięli ją sobie. Wywód niesprawiedliwy jeszcze dlatego, że jest w nim mowa tylko o austryackiej korzyści, jak gdyby węgierskiej wcale nie było. Komenda niemiecka, jednostajność umundurowania, organizacyi i kierownictwa nie daje specyalnej korzyści, ani specyalnej straty ni Austryi, ni Węgrom; jest tylko wewnętrzną potrzebą samej armii. Prawdziwą, obustronną, równą korzyścią jest to, że wspólna armia daje siłę, podzielona niesie słabość. Wszelkie rzecz najważniejsza, istotne [illegible] z worka: niech się Austrya, jeżeli chce mocarstwowej potęgi, dostroi do Węgier! A więc o to chodzi, żeby już w dualizmie nie było równości, tylko żeby Austrya istniała dla Węgier i była jakby ich kolonią.

Po huzarsku to i może po adwokacku, ale jednak na taki stosunek Austrya nie przystanie. Starać się o pozyskanie Monarchy dla takiego układu rzeczy — daremny trud!

Terroryzm „czarnych secin“.

Piszą nam z Odessy, że tam powszechnie się obawiają hajdamackich awantur podczas Świąt Wielkanocnych. Niemal wszędzie nad morzem Czarnem potworzyły się bandy opryszków, złożone z szumowin wiejskich i miejskich. Znane są one pod nazwą „czarnych secin“, które mają swych atamanów, a dokazują, wcale się nie ukrywając. Wszyscy o nich wiedzą, oprócz policyi i władz administracyjnych. Członkowie tych „czarnych secin“ rozwożą po miasteczkach i wioskach drukowane odezwy, w których powiedziano, że surdutowcy i żydzi zdradzili cara, Japończykom posyłają pieniądze, a lud chcą zaprzedać do niewoli, więc car nakazał powiedzieć chłopom, aby zrobili z nimi porządek podczas Wielkanocy, co zaś przytem chłopi zabiorą, to już będzie ich własnością, a nadto, jeżeli dobrze się sprawią, to nie będą powołani do wojska. Gdzieniegdzie przy pomocy dworskiej służby ujęto tych agitatorów i oddano w ręce policyi, lecz wkrótce potem byli już oni na wolności, a ten dwór, który ich ujął, poszedł z dymem. Mieszkańcy wsi i miasteczek są zupełnie bezbronni. W całym kraju ogłoszono „stan wzmocnionej ochrony“, to znaczy stan oblężenia, i odebrano od mieszkańców wszelką broń palną i sieczną. W niektórych miasteczkach zarządy gminne chciały zorganizować własną policyę i zapytały właścicieli domów i sklepów, czy dadzą na to pieniądze. Wszyscy się najchętniej zgodzili, lecz władza nie pozwoliła na urządzenie takiej straży bezpieczeństwa publicznego. W miejscowościach, gdzie dużo żydów, jak w Chersonesie, Kiszyniowie, Mikołajewie „czarne seciny“ popisują się przedewszystkiem antysemityzmem, po wsiach zaś wywieszają hasła socyalistyczno-agrarne. Powszechnie mówią, że będzie „bicie“, może nawet większe, niż w Kursku, Twerze, Tambowie, gdzie, jak wiadomo, pospólstwo w oczach policyi, żandarmów i wojska biło inteligencyę, a rabowało domy, większe nawet, niż w Baku, gdzie już na prawdziwą rzeź pozwolili stróże państwowego ładu. Dotąd w jednej tylko Odessie sama publiczność przedsięwzięła środki ostrożności, mianowicie rzemieślnicy i kupcy, wziąwszy się za ręce, utworzyli kilkunasto-tysięczny zastęp milicyantów, na co gubernator musiał pozwolić, bo tam nader liczne są kolonie francuska, włoska i grecka, więc administracya państwowa ogląda się na zagranicę. Nie powtórzy się w Odessie to, co było w Jałcie i Eupatoryi, ale wszędzie indziej przyjdzie zapewne do strasznych rzeczy. Ziemianie porzucają swe wiejskie domostwa i gospodarstwa, a przenoszą się do Kijowa lub Odessy; zamożni żydzi małomiejscy robią to samo, albo uciekają za granicę, ogół zaś żydowski szykuje się do obrony. Liczne doniesienia wybitnych obywateli o grożącem niebezpieczeństwie otrzymał gubernator Lewaszow, a że to jest człowiek energiczny, więc jest nadzieja, że jeżeli zupełnie nie zapobiegnie wybuchowi hajdamactwa, to przynajmniej nie da mu się rozwinąć do rozmiarów klęski krajowej. Ale zastój w interesach, wywołany wojną, tak się zwiększył wskutek obawy rozruchów, że finansowa klęska wydaje się wręcz nieunikniona.

Wojna.

Flota admirała Rożestwienskiego płynie na widownię wojny. Znajduje się teraz w cieśninie Malakki, między Pinangiem a Singaporą, które na dwóch końcach tej wodnej drogi stoją jakby na jej straży. Tu gospodarzami są: Anglia i Holandya, dwa takie państwa, które nie będą tłómaczyły postanowień o neutralności na korzyść Rosyi. Z tego wynika, że admirał Rożestwienski nie zatrzyma się w cieśninie Malakki, lecz wpłynie na morze Chińskie, ale czy bez zwłoki podąży na północ, na wody japońskie, o tem nie można jeszcze sądzić z żadnych wskazówek. Trzeba raczej przypuszczać, że pocznie kolejno wypoczywać po 24 godzin w portach francuskich, najpierw w Kambodży, potem w Kochinchinie, następnie w Anamie i wreszcie w Tonkinie. Bo przedewszystkiem powinien zaczekać na eskadrę Niebogatowa, która dopiero w końcu przeszłego tygodnia wypłynęła z Dżibuti na ocean Indyjski, następnie zaś musi uzupełnić swe zapasy węgla i wody słodkiej, oraz oczyścić statki z wodorostów. Lecz nadto nie ma on żadnej militarnej potrzeby spieszyć się na widownię wojny, dopóki Rosyanie dobrze się nie przygotują do obrony Władywostoku od strony lądu. Japończycy nie mogą rzucić swej floty pod ten port, dopóki nie rozprawią się z Rożestwienskim, a bez floty trudno im będzie opanować Władywostok, ponieważ dokoła niego są ufortyfikowane wyspy. Z tego zatem wynika, że czem prędzej Rożestwieński przybędzie na widownię wojny, tem prędzej Japończycy będą mogli przystąpić do aktu nader ważnego dla nich, ale nie dla Rosyan. Akt ten jest ostatecznie konieczny dla obu stron wojujących, lecz pilniejszy teraz dla Japończyków, aniżeli dla Rosyan. Dlatego więc admirał Rożestwenski zapewne nie będzie się śpieszył. Sądzimy, że po prostu przysunął się on do widowni wojny, lecz na nią jeszcze nie wkroczy. W każdym razie to jest niewątpliwe, że Rożestwienski, chociaż liczbą okrętów silniejszy od admirała Togi, ale słabszy odeń bojową sprawnością załogi, zechce przed bojem wzmocnić się eskadrą Niebogatowa.

Tu zanotować musimy jeden szczegół. Admirał Togo krąży gdzieś po morzu Chińskiem, ale gdzie? — niewiadomo, choć tam tyle portów francuskich, z których chętnie dawanoby wiadomości sprzymierzonej Rosyi. Zręczne ukrywanie się Togi świadczy o jego niepospolitej żeglarskiej umiejętności. Awangarda japońska, złożona z lekkich krążowników pod dowództwem admirała Dewe, krążyła między wyspami Ceylonem a Sumatrą, wypatrując, kędy popłynie Rożestwienski. Gdy on się znalazł w cieśninie Malakki, nie było już co do tego żadnej wątpliwości i równo z tą chwilą Dewe znikł jak kamfora. Może się zaczaił gdzieś na południe od Sumatry, aby we właściwej chwili uderzyć z tyłu na eskadrę Niebogatowa.

Korespondencye.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Wniosek p. Kramarza w sprawie emisyi nowych losów. — Wyzysk ludności przez losy. — Sensacyjny proces o obrazę honoru).

(y). Pomimo zasadniczej opozycyi ministra finansów przeciw zezwoleniu na zaciąganie jakiejkolwiek nowej pożyczki losowej, wniósł p. Kramarz w izbie zapowiedziany przez się wniosek o zasilenie funduszów przeznaczonych na potrzeby centralnej komisyi dla utrzymania zabytków historycznych, przez emisyę 750.000 losów, z których każdy opiewać ma nominalnie na 20 koron. Wniosek ten podpisało dwudziestu dziewięciu posłów, przeważnie czeskich, z Koła polskiego podpisali go jedynie pp. Henzel i x. Komorowski. Wniosek ten napotka niezawodnie wśród stronnictw parlamentarnych na silną opozycyę, czego zapowiedzią jest ożywiająca się coraz bardziej dyskusya nad tą sprawą w czasopismach finansowych i ekonomicznych. Zabierają w niej głos wybitni profesorowie, ekonomiści, matematycy, tudzież praktyczni finansiści, a wszyscy dowodzą, że zbieranie funduszów choćby na najszlachetniejsze cele za pomocą tego rodzaju pożyczek loteryjnych jest niegodnym wyzyskiem ludności i to głównie uboższych jej warstw. Wprawdzie p. Kramarz utrzymuje w motywach swego wniosku, że loterya ta będzie poniekąd dobrowolnem opodatkowaniem się ludzi zamożnych na cel tak piękny, jak utrzymanie starych zabytków historycznych, — motyw ten jednak nie wytrzymuje krytyki. Zupełnie co innego jest los jakiejś loteryi fantowej lub na cele dobroczynne, a los mający służyć za lokacyę kapitału. Losy tamtej kategoryi, kosztujące zazwyczaj po jednej lub po dwie korony, kupują chętnie ludzie zamożni, zwłaszcza, gdy im je kto do domu przyniesie, a kupno ich uważają za ofiarę na cel dobroczynny, na lokacyę kapitału jednak kupują tylko papiery, przynoszące procent, a nie takie losy, jak te, które mają być wypuszczone w myśl wniosku p. Kramarza. Takie losy kupują tylko ludzie biedni, i za złudną nadzieję zrobienia wielkiej wygranej płacą nie tylko zupełnem zrzeczeniem się procentu od swoich krwawo zapracowanych pieniędzy, ale nadto utratą większej części samego kapitału.

Zajmujące obliczenie w tym względzie przeprowadza profesor Edward Grohmann, a za podstawę jego bierze austryackie losy Czerwonego Krzyża, które służyć mają za wzór dla proponowanych przez p. Kramarza losów centralnej komisyi dla zabytków historycznych. Oto, jak wiadomo, nominalna wartość losu Czerwonego krzyża wynosi 20 koron, jego zaś wartość amortyzacyjna, tj. ta kwota, którą posiadacz losu kiedyś, bodaj za lat kilkadziesiąt musi otrzymać, gdy los będzie wycofany z obiegu, wynosi 14 koron 55 halerzy, nadzieja zaś zrobienia jakiejś większej wygranej, dzieląc sumę wszystkich rocznych dotacyj na premie przez ilość losów będących w obiegu, przedstawia wartość 2 koron 31 halerzy, zatem w rezultacie wewnętrzna wartość losu Czerwonego Krzyża wynosi 16 koron 86 halerzy. Tymczasem jego cena giełdowa wynosi 58 koron 50 halerzy, a więc za nadzieję wygrania, przedstawiającą wartość 2 koron 31 halerzy, płaci biedny posiadacz losu 43 koron 95 halerzy. Do takiego łupiestwa tych warstw ludzi, w których właśnie należy podnieść zmysł oszczędności, państwo nie powinno ręki przykładać. Wogóle, zdaniem ludzi fachowych, wszelkie pomnażanie liczby losów, będących w obiegu jest ze wszech miar potępienia godnem, gdyż i tak mamy losów w Austryi aż za wiele. Wartość ich np. wynosiła z końcem roku 1902 sumę 1439 milionów koron. Taka kolosalna suma pieniędzy nie przynosiła swym posiadaczom żadnego procentu. Powołują się wprawdzie niektórzy na to, że z każdym rokiem zwiększa się tak zwana wewnętrzna wartość losów, skoro liczba ich zmniejsza się, wszelako ten wzrost wewnętrznej wartości nie stoi w żadnym racyonalnym stosunku do wzrostu ich wartości kursowej. W ciągu roku 1902 np. zwiększyła się wartość wewnętrzna wszystkich losów austryackich tylko o 9 milionów koron, a natomiast wzrosła ich cena kursowa o 131 milionów.

Przed sądem powiatowym w Leoben odbędzie się tymi dniami rozprawa, rzucająca jaskrawe światło na sposoby, jakimi sfery bezwyznaniowo-masońskie prowadzą swą nienawistną kampanię przeciw Kościołowi katolickiemu. Oto, jak wiadomo, w liberalnym dzienniku wiedeńskim *Die Zeit* pojawił się w roku ubiegłym w fejletonie nikczemny paszkwil na duchowieństwo katolickie pt. „Das Beichtsiegel“ a redakcya, chcąc zrobić temu utworowi większą reklamę, doniosła, że autorem jego jest były kapłan katolicki z Salcburga Hans Kirchsteiger, który przeszedł niedawno na protestantyzm i własne swoje przejścia w katolickim stanie duchownym opisał w owym „romansie“. Wstrętny ten pod każdym względem utwór wyszedł następnie w książce, a obecnie drukuje go wychodzący w Gracu socyalistyczny dziennik *Der Arbeiterwille*. Owoż na jednem ze zgromadzeń robotniczych w Styryi oświadczył górnik Franciszek Burghuber, że wie o tem na pewno, iż pamfletu owego nie pisał wcale były xiądz Kirchsteiger, który zresztą nawet po literacku pisać nie umie, lecz że napisał go jeden z liberalnych dziennikarzy wiedeńskich, a X. Kirchsteiger za grubą zapłatą zezwolił na to, aby umieszczono jego nazwisko jako autora. X. Kirchsteiger zaskarżył tedy Burghubera o obrazę honoru, a ten ostatni zobowiązał się przeprowadzić dowód prawdy na swe twierdzenie.

Kolej Lwów-Podhajce.

Wiedeń 9 kwietnia 1905. Na skutek usilnych starań konsorcyum, a w szczególności prezesa Ekscelencyi Romana hr. Potockiego, przeprowadzone zostaną w najbliższych dniach rokowania koncesyjne dla kolei Lwów-Podhajce w ministerstwie kolei żelaznych przy udziale delegatów Wydziału krajowego, oraz delegatów konsorcyum.

Rząd udzieli koncesyi na linię Zniesienie (Podzamcze) Łyczaków-Podhajce, oraz odgałęzienie Łyczaków-Persenkówka.

O ile kapitał zakładowy 15,500.000 koron nie wystarczy na budowę linii głównej wraz z odgałęzieniem, to rząd oświadczył gotowość pokrycia kosztów budowy tego odgałęzienia przez udzielenie osobnej subwencyi państwowej przy pomocy kraju.

Budowa rozpoczętą będzie w lecie b. r. pod kierownictwem radzcy dworu Kosińskiego

Bezwyznaniowcy w gimnazyum żeńskiem.

Czas zebrał od osób kompetentnych autentyczne informacye co do tego gimnazyum i co do usiłowań, jakie robili bezwyznaniowcy, aby je przekształcić w szkołę ateizmu. I oto, jakie zajmujące opowiada rzeczy:

Na założenie gimnazyum żeńskiego w Krakowie otrzymali pozwolenie od Rady szkolnej krajowej, jak powszechnie wiadomo, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Cybulski i Bujwid, tudzież radzca szkolny Trzaskowski, który zajął się zorganizowaniem szkoły, nadał jej odrazu dobry i rozumny kierunek, rozwiał wszelkie uprzedzenia, jakie początkowo przeciw nowemu a nieznanemu zakładowi istniały, i uczynił go jedną z najlepszych średnich szkół żeńskich w całym kraju. Prawie równocześnie z otwarciem gimnazyum żeńskiego zawiązało się w Krakowie „Towarzystwo szkoły gimnazyalnej żeńskiej“ składające się do niedawna z bardzo niewielu członków. Liczba ich wzrosła wskutek sztucznej agitacyi do blisko 100 dopiero w ostatnich miesiącach. Celem tego Towarzystwa według jego statutu jest utrzymywanie już

---

2)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

POWIEŚĆ

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ładny masz pan sposób okazywania swych uczuć!... Otwórz pan natychmiast!

Franciszek coraz bledszy szeptał:

— Przebaczenia... błagam... Proszę o przebaczenie, z pokorą i czcią błagam panią na klęczkach, jak królową, jak świętą...

Drżący głos zakochanego młodzieńca, szczera skrucha a nadewszystko wyraz „święta“, uspokoiły piękną baronową. Jako przykładna małżonka, podziela ona zasady klerykalne swego męża, Don Juliusza Arcolei; zarzucają jej nawet bigoteryę.

Nastała chwila milczenia.

Stefania odwróciła się od drzwi i postąpiła krok naprzód ku Franciszkowi:

— Dałeś mi pan nauczkę, panie Roero...

— Ależ nie, nie!

— Nauczkę, na którą zasłużyłam za to, że zaufałam twojemu słowu, przyrzeczeniu, przysięgom... Zawiniłam! o, zawiniłam!

I podniosła ku niebu swe śliczne oczy z bolesnem westchnieniem:

— Ale sądziłam, żeś pan moim przyjacielem... jedynym, w którego przyjaźń wierzyłam, do którego miałam zaufanie...

Głos jej łzy przesłoniły:

— Otwórz pan, bądź grzeczny; pozwól mi odejść!... I... już się widywać nie będziemy!... Nie powinniśmy się już nigdy widywać!... Przebaczam panu! Już powiedziałam: to moja wina, moja jedynie; pan mi tylko dałeś nauczkę, na którą zasłużyłam! Teraz... w oczach pana...

Z piersi jej wyrwało się łkanie, ukryła twarz w dłoniach.

— O, mój Boże, co za wstyd!

Franciszek popatrzył na nią uważnie, zawahał się, poczem zbliżył się do niej.

— Albo nie rozgniewała się do tego stopnia, jak mi się zdawało, albo nie trudno będzie gniew ten przebłagać — pomyślał sobie.

Ujął łagodnie jej dłonie i twarz jej odsłonił.

— Chętniebym całe życie oddał w zamian za jedno twoje dobre słowo...

Stefania wyprostowała się dumnie:

— Znowu to samo?

— Nie! nie! nie! — odparł Franciszek skwapliwie i podniósł portyerę przyległego saloniku.

— A to na co?

— Wszak pani chciałaś obejrzeć moje obrazy?

— Już zapóźno.

— Tylko chwilkę!

Stefania się zawahała: i chciałaby i nie chce. Obrazy ją nęcą... zbyt wielka pokusa.

Franciszek nalegał i prosił głosem tkliwym i namiętnym;

— Tylko chwilkę... prędziutko!

Stefania ustąpiła.

— Prędko zatem, prędko!... Już musi być późno!... Juliusz jest dobry, ale nie mogę mu kazać czekać na obiad; jedyna to rzecz, która go gniewa.

— Jeszcze dość wcześnie. Dopiero wybiła szósta. Zresztą dzisiaj posiedzenie rady miejskiej. Omawiają budżet; narada potrwa długo... Pani tylko spojrzy... dwie minuty...

— A więc tylko obraz Segantiniego.

— I Favretta... Obydwa są w moim gabinecie.

Stefanię ogarnęła na nowo ciekawość.

— W pańskim gabinecie?... gdzie pan pracujesz, gdzie piszesz, gdzie myślisz o takich pięknych rzeczach...

— Gdzie myślę nieustannie tylko o jednej pięknej istocie, o pani!

— Cicho! ani słówka... bo pójdę sobie...

— Proszę, tędy; zaraz pani zobaczy...

Przeszli przez salonik, poczem Franciszek odsunął portyerę na prawo.

— Tutaj.

— Stefania weszła, Franciszek szedł za nią, spuściwszy ciężką portyerę. Ukazał jej obraz, jaśniejący żywemi tonami:

— Oto Favretto.

Stefania uśmiechnęła się:

— „Na placu Śgo Marka“... Ach! Wenecya! Wenecya!...

Zbliżyła się do obrazu, podniosła wzrok zachwycony i w tej chwili zapomniała o wszystkiem, nawet o niebezpieczeństwie.

— Wenecya! Wenecya!... Co za koloryt! Ile ciepła! Ile życia!...

Młodzieniec przez chwil kilka nie przerywał jej skupienia; nakoniec jedną ręką dotknął z lekka jej ramienia, a drugą objąwszy ją wpół, zmusił do odwrócenia się.

— A to Segantiniego: „Po pocałunku“... Proszę się przypatrzeć, ile prawdy jest w tem nie znanem arcydziele... jaki wyraz!

— Nie mów pan: „prawdy“. Tu jest znacznie więcej!... To poezya. A jaka poezya!

— Bądź pani tak dobra i powiedz mi co o Segantinim i o Favrecie — tak tylko dla mnie samego.

Stefania uradowana, — to jej najczulsza struna.

— Po co?... Na co mam mówić o sztuce?... Gdybym coś mądrego powiedziała! Ależ to tylko same głupstwa.

— Wszyscy słuchają z otwartemi ustami, gdy pani mówi! Ale dzisiaj proszę tylko dla mnie mówić... bardzo proszę... Potrzebne mi to do mojej „Aryadny“.

Te słowa mile połechtały próżność Stefanii.

— Jakto?... Pan chciałbyś umieścić w komedyi swojej... jakieś tam głupstwa przezemnie wypowiedziane?

Franciszek znowu ujął jej ręce w swoje dłonie:

— Proszę tu usiąść... w moim fotelu... tu, przy mojem biurku... O, jak bardzo będę odtąd lubił ten pokoik!

— Pański gabinet jest bardzo ładny.

— Zechciej pani usiąść i mówić...

Stefania opiera się z grymasem upartego dziecka:

— Pozwól mi pan obejrzeć... najpierw chcę wszystko obejrzeć.

— Proszę usiąść i mówić.

Stefania otworzyła zeszyt, leżący na biurku i zaczęła czytać na pierwszej kartce:

— Aryadna, akt II... A nie, niech pan czyta.

— Nie, nie!

— Chcę zobaczyć.

Franciszek odebrał z jej ręki zeszyt i zamknął go.

— Powiedziałem, że nie... A więc?... Słucham; Favretto jest prawdą, Segantini zaś poezyą. Proszę dalej mówić. Powiedziałem pani, że chcę włożyć w usta „Aryadny“ pewne określenia pani, tak subtelne i oryginalne.

Stefania siedząc w fotelu, spojrzała na prawo, na obraz Segantiniego, poczem zwróciła twarz w lewo i spojrzała na obraz Favretta; w końcu uśmiechnęła się i wzrok jej spoczął na Franciszku. Nie zdawała się teraz wcale myśleć o godzinie obiadowej ani o tem, żeby nie dać Don Juliuszowi długo czekać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

istniejącego gimnazyum żeńskiego, a nadto zakładanie innych gimnazyów, odczyty itp. Od tego Towarzystwa wpływały i wpływają drobne kwoty na korzyść tutejszego gimnazyum żeńskiego, które można nazwać bez przesady „kroplą w morzu“, w porównaniu z rzeczywistymi kosztami utrzymania szkoły. Dwie cyfry wystarczą, aby wymownie i jasno przedstawić poparcie materyalne Towarzystwa. — W ostatnim roku utrzymanie szkoły, pokryte subwencyami miasta i kraju, a przedewszystkiem opłatami uczennic, kosztowało 30.577 koron, do czego od Towarzystwa wpłynęła kwota 606 koron. Za tę skromniutką pomoc Towarzystwo uzurpowało sobie honor, iż ono „utrzymuje“ szkołę, przez wydział ze swego grona wybrany prowadziło administracyę szkoły, chce wybierać i uwalniać od obowiązków dyrektora, przyjmować lub odrzucać nauczycieli i t. d.

Cyfrą 606 koron, niespełna 2% ogólnego budżetu szkoły, znaczy się „pomoc“ materyalna Towarzystwa. Przypatrzmy się, jak wygląda „opieka“ moralna Towarzystwa, które zagarnąwszy wiele, zagarnąć chce wszystko! Już w pierwszej chwili zawiązywania się „Towarzystwa“ znalazły się w niem osoby, którym nie podobał się kierunek, w jakim dyrektor wraz z gronem nauczycielskiem rozpoczął prowadzić szkołę. Żądano jakiegoś innego „ducha“, innego kierunku. Bliżej go nie określam, ale jakim on miał być, łatwo się można było domyśleć. Jeden tylko konkretny, wyraźny dał się słyszeć głos, z którego można było już nie domyślać się, ale dowodnie przekonać się, jaki to ma być ten inny „duch“, „kierunek“. Głos ten żądał usunięcia obrazów treści religijnej z sal szkolnych. Lecz dyrektor oparł się temu, obrazów religijnych nie wyrzucił i „nowego ducha“ nie wpuścił. Miota się więc ten duch do dziś dnia coraz silniej tylko w „Towarzystwie“, szukając drogi, którąby mógł się przedostać i do szkoły.

Duch to pomysłowy, a energiczny, więc i radę wnet znalazł. Mianowicie postanowił dążyć do tego, aby właściciele zrzekli się praw własności na rzecz „Towarzystwa“. W tym też sensie postawiono wniosek na walnem zgromadzeniu już przed czterema laty. Wniosek przyjęto, ale jeden z trzech właścicieli, radzca Trzaskowski, widząc, do czego to prowadzi, oparł się żądaniu stanowczo, podarunku ze swej własności nie zrobił i ten zamiar na razie unicestwił. Postanowiono czekać, aż tak niewygodny właściciel ustąpi ze szkoły i nie tajono bynajmniej niecierpliwości, że się tej chwili doczekać nie można.

Wszelka cierpliwość ma granice, a więc i cierpliwość — niecierpliwych. W bieżącym roku przystąpiono do czynu. Pierwszym krokiem miało być wybranie nowego wydziału, któryby akcyę apostolską dalej prowadził. W tym celu postarano się o nowych członków odpowiedniej barwy. Jeden z członków zarządu miał pono w tym celu werbować nawet studentów uniwersytetu. P. Trzaskowski, widząc, na co się zanosi, postarał się o innych członków, najbardziej interesowanych, ze sfer rodzicielskich. W niedzielę dnia 5 marca b. r. zebrało się walne zgromadzenie tak licznie, jak jeszcze nigdy przedtem. W dyskusyi wysunęła się na pierwszy plan walka o wpływy. Zaraz pierwszy mówca oświadczył, że na to płaci wkładkę jako członek, aby mieć wpływ na kierunek szkoły. Następna mówczyni zarzucała szkole, że zamiast „budzić myśl“, tylko „abituryentki fabrykuje“. Że słów innego mówcy musiał się bezstronnym słuchaczom nasuwać wniosek, że dyrektor szkoły miewa czasem na posiedzeniach wydziału tw.rdy orzech do zgryzienia. Że tak rzeczywiście bywało, stwierdził to sam p. Trzaskowski w swojem przemówieniu w całej osnowie. Nastąpił wybór nowego wydziału, który wypadł po myśli przeciwników „nowego ducha“.

Stronnictwo przeciwne nie dało za wygraną. Uciekło się do sposobu, który niejeden nazwałby wykrętem, mianowicie, wnosząc protest przeciwny wyborom ze względów formalnych, ponieważ walnego zgromadzenia nie ogłoszono w przepisanym czasie w dziennikach, pomimo tego, że przez ośm lat istnienia Towarzystwa tej formalności nigdy nie przestrzegano. Wskutek tego protestu odbyło się ponowne walne zgromadzenie w dniu 4 kwietnia b. r.

Na tem zgromadzeniu grono nauczycielskie szkoły wystąpiło z zasadą: ponieważ rodzice uczenic mają największy interes w tem, aby ogólny kierunek i duch szkoły był dobrym, bo chodzi o ich dzieci, i ponieważ oni utrzymują szkołę, płacąc rocznie na jej utrzymanie przeszło 28.000 koron, podczas gdy Towarzystwo składało dotąd około 600 koron, więc im przedewszystkiem należy dać głos, zarówno co do ogólnego kierunku zakładu, bo chodzi o ich dzieci, jak co do zarządzania funduszami szkoły, bo chodzi o ich kieszeń. Na tej zasadzie grono nauczycielskie przeciwstawiło liście kandydatów do wydziału, ułożonej przez stronę przeciwną, a nie uwzględniającej zgoła sfer rodzicielskich, listę swoją, w której obok założycieli szkoły dali pierwszeństwo przedewszystkiem rodzicom uczenic. Powtóre grono nauczycieli wystąpiło z wnioskiem o zmianę § 4 w statucie, przyznając ojcom, matkom lub opiekunom uczenic prawa członków Towarzystwa bez osobnej dopłaty, skoro i bez tego płacą po 200 koron rocznie, podczas gdy zwyczajni członkowie tylko po 10 koron.

Żądań tych nikt chyba partyjnemi nazwać nie może, przeciwnie, bezstronność i sprawiedliwość były jedynemi jej cechami i tendencyami. Mimo to, wbrew sprawiedliwości, i lista i wniosek w głosowaniu upadły. W nowo obranym wydziale zasiadł przypadkowo tylko jeden ojciec uczenicy, mówimy przypadkowo, bo przy jego wyborze z pewnością ten wzgląd nie zaważył. P. Trzaskowskiemu, właściwemu twórcy szkoły, który w nią włożył nietylko cały kapitał fachowego doświadczenia, energii i pracy, ale też znaczny kapitał pieniędzy, bo więcej niż wszyscy inni członkowie założyciele razem wzięci, dano votum nieufności, usuwając go z wydziału, aby dać miejsce członkowi, który dopiero przed kilku tygodniami wszedł do Towarzystwa, oraz krytykując ujemnie dotychczasowy kierunek szkoły. W zamian za to — o dziwna konsekwencyo! — zamianowano p. Trzaskowskiego członkiem honorowym!

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj dwa jakieś indywidua zakłóły sztyletami Franciszka Wiśniewskiego, stróża domu pod l. 41 przy ulicy Pańskiej, gdyż socyaliści mieli go w podejrzeniu, że jest szpiegiem policyjnym

Sąd wojskowy skazał wczoraj dwóch socyalistów: Jana Zaprzałkę lat 25, robotnika lakierniczego i Antoniego Pilaszka, lat 26, wyrobnika, na karę śmierci przez powieszenie. Pierwszy z nich w czasie rozruchów strzelał do policyantów, drugi bił ich drągiem żelaznym. Udać się mają za nimi adwokat Papieski i Ksawery hr. Branicki do Maksymowicza i prosić go, aby karę śmierci zamienił im na zsyłkę do robót na Syberyę, a to dlatego, że car ułaskawił nawet mordercę Plehwego, tu zaś nie udowodniono, aby któryś ze skazanych zabił kogoś z policyantów.

Warszawa. Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy wysłało do rady ministrów telegram następujący: „Reprezentanci Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy uznają, że jedynie samorząd miejski, oparty na najszerszych podstawach, może zapewnić prawidłowy rozwój Warszawy i proszą, aby do opracowania projektu samorządu miejskiego w Królestwie polskiem powołano przedstawicieli Towarzystwa z wyboru“.

Wniosek ten podpisało 30 przedstawicieli Towarzystwa.

Mińsk. W powiecie nowogrodzkim utworzył się komitet budowy pomnika Mickiewicza w jego miejscowości rodzinnej.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Stany finlandzkie uchwaliły przesłać carowi adres z wyrazami radości z powodu zniesienia rozporządzenia o służbie wojskowej i o usuwalności sędziów, w czem widzą zamiar cara przywrócenia narodowi finlandzkiemu pełni jego praw.

Petersburg. Następcą jen. Sacharowa na urzędzie ministra wojny będzie jen. Redyger, prof. Mikołajewskiej akademii sztabu jeneralnego

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Kuropatkin nadesłał do cara dnia 7 b. m. następującą depeszę: 11 i 12 pułki syberyjskie, obchodzące uroczystość pułkową, modlą się za zdrowie W. C. Mości, obu cesarzowych i następcy tronu, właściciela pułku i dla pokonania nieprzyjaciela są gotowe ponieść życie w ofierze. Wszyscy oficerowie 3 syberyjskiego korpusu prosili mnie po skończonem nabożeństwie, abym W. C. M. zapewnił, że n i e p r z y j a c i e l b ę d z i e p o k o n a n y, do czego jednak potrzeba czasu. Zarazem zawiadamiam, że i inne korpusy pierwszej armii są przekonane o zwycięstwie. (Humorystyczne wrażenie robi ta depesza. *Przyp. Red.*).

Car odpowiedział: Jestem szczerze wzruszony uczuciami 11 i 12 pułku i dziękuję serdecznie za nie. Z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości, że duch pierwszej armii jest doskonały i że wierzy ona w pomyślny wynik wojny i zwycięstwo.

Petersburg. Leniewicz telegrafował dnia 8 b. m., że w armii nie zaszła żadna zmiana. Dnia 5 b. m. doszedł oddział rosyjski do Czantafu, Japończycy zaatakowali go. Dnia 6 w południe kawalerya rosyjska zaatakowała japoński oddział. 20 japońskich żołnierzy i jeden ranny oficer dostali się do niewoli, reszta Japończyków zginęła. Rosyanie nie ponieśli żadnych strat.

Singapore. 8 kwietnia godz. 3·10 popołudniu. Rosyjska eskadra właśnie przepływa teraz koło Singapore w północno-wschodnim kierunku na morze Chińskie.

Hongkong. Z powodu pojawienia się 31 okrętów wojennych między Penang a Singapore gotuje się angielska eskadra na wodach chińskich do wyjazdu na pełne morze. Krążownik „Sutley“ dziś odjeżdża do Singapore. Okręt liniowy „Ocean“ i drugi krążownik wkrótce za nim pojadą.

Penang. Załoga dwóch parowców, które tu przybyły, opowiada, że widziała wielką rosyjską eskadrę na drodze Malakka. Było tam nadto 23 okrętów przewozowych, które płynęły w kierunku ku Singapore. Załoga parowca „Kumanne“ twierdzi nadto, że widziała 12 krążowników prawdopodobnie japońskich, które jechały w pewnem oddaleniu od eskadry rosyjskiej. Była to, jak się zdaje, japońska eskadra wywiadowcza.

Tutaj i w Singapore panuje wielkie wzburzenie umysłów; przypuszczają bowiem, że walka między flotą rosyjską a japońską stoczona będzie na wodach malajskich.

Petersburg. Do *Now. Wremia* donoszą z Chajlaru: Pociąg wojskowy, idący z Charbina, wykoleił się koło zwrotnicy nr. 9. Maszynista i jego towarzysz, oraz palacz leżeli skutkiem zmęczenia pogrążeni w tak głębokim śnie, że nie można było ich dobudzić się ani zapomocą położonej petardy, ani przez tormoszenie i krzyczenie. Pociąg zderzył się z innym pociągiem wojskowym. 8 żołnierzy było zabitych, 26 rannych. Maszynista jest ciężko ranny.

Singapore. Załoga parowca „Para“ donosi, że widziała 47 okrętów rosyjskich o 130 mil (morskich) na północ od Singapore. (Mila morska ma 1852 metrów. *Przyp. Red.*)

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował do cara dnia 8 bm.: Walka oddziału rosyjskiego dnia 4 bm. pod Tinsiatun trwała 12 godzin. Nieprzyjaciel wskutek naszego ognia poniósł wielkie straty. Po naszej stronie padli: kapitan książę Massalski i czterej kozacy. Raniony jest kapitan Czerwiński i 1 porucznik, obaj oni jednak pozostali w szeregach, jak również lekko ranni kozacy. Dnia 5 bm. nasze patrole odparły patrole japońskie do Taitalu, a nasza piechota zajęła miejscowość Kujuszi.

Spór między Rusinami a gminą.

Zanotowaliśmy w naszem piśmie, że wybuchł spór między gminą miasta Lwowa a Towarzystwem ruskiem, budującem gmach dla „Dniestru“, ruskiej instytucyi asekuracyjnej. „Dniestr“ wyjaśnia ten spór w *Kuryerze lwowskim* w następujący sposób:

„Towarzystwo „Dniester“ nabyło w roku zeszłym dom narożny przy ul. Ruskiej i Podwale, z którego odstąpiło gminie 17 kw. sążni na rozszerzenie ul. Ruskiej i otrzymało od gminy w zamian taką samą przestrzeń od ulicy Podwale; na miejscu tej realności zaczęło Towarzystwo budowę własnego domu w granicach linij, wyznaczonych przez komisyę miejską, i zupełnie nie zajmowało pod budowę gruntu miejskiego. Fundamenta budowy, położone na własnym gruncie Towarzystwa, co łatwo stwierdzić można na miejscu, a obok murów budynku zaczął budowniczy dla zapobieżenia wilgoci, a więc ze względów publicznych — sanitarnych, kłaść w ziemię t. zw. mur ochronny albo kanał suchy.

„Towarzystwo odniosło się do magistratu o pozwolenie na zamierzony podziemny kanał i oświadczyło, że za używanie tego kanału gotowo opłacać miastu czynsz, a gdy magistrat nie zgodził się i wystąpił z pozwem prowizoryalnym, poleciło Towarzystwo rozpoczęty mur ochronny rozebrać (chociaż w ustawach budowlanych innych stołecznych miast takie mury ochronne pod chodnikami nie tylko są dozwolone, ale nawet wskazane) i zawiadomiło o tem magistrat, zanim jeszcze spór prowizoryalny w toku instancyi był rozstrzygnięty, dlatego wynik sporu (prócz kosztów sądowych) jest zarówno dla gminy jak i dla Towarzystwa obojętny i bezprzedmiotowy. Rozpoczęta budowa ma być dalej prowadzona na tych samych fundamentach, zupełnie zgodnie z uzyskanym konsensem.

„W lutym b. r. nabyło Towarzystwo i zburzyło dalsze dwa domy przy ulicy Ruskiej, z których na rozszerzenie ulicy odstępuje miastu 35 kw. sążni, a gmina w zamian ma odstąpić taką samą przestrzeń przy ulicy Podwale, albo zapłacić Towarzystwu gotówką za wartość gruntu zajętego na ulicę. Magistrat uważa za korzystniejsze dla gminy odstąpienie równej przestrzeni gruntu miejskiego i stawia odpowiedni wniosek do Rady, która w zasadzie tak samo zeszłego roku uchwaliła odstąpić Towarzystwu kilkanaście sążni przy ulicy Podwale w zamian za taką samą część realności 199 m. przy ulicy Ruskiej. Towarzystwo spokojnie oczekuje uchwały Rady“.

Tyle słów wyjaśnienia Towarzystwa. Jeżeli naprawdę tak się rzeczy mają, to wyznajemy otwarcie, że nie rozumiemy postępowania zarządu gminy naszej, boć przecie w jej interesie powinno leżeć, aby kamienice lwowskie nie były przesiąknięte wilgocią. A właśnie owe mury ochronne zabezpieczyć jedynie mogą w naszym klimacie od przesiąkania wody do domu mieszkalnego. Przypuszczać tedy wypada, że albo ten komunikat dyrekcyi „Dniestru“ podał niezupełnie dokładnie opis sprawy, albo też, że w zarządzie gminy fałszywie zrozumiano jej prawdziwy interes.

Co i o czem piszą.

P. Adam Darowski, znany historyk i badacz archiwów rzymskich, opowiada w *Dzienniku Poznańskim* zajmujące szczegóły ze swojej tegorocznej wycieczki do Egiptu. Daje przytem bardzo praktyczne rady.

Tym wszystkim — pisze on — którzyby o tej porze chcieli wybrać się do Egiptu, do piramid i sfinksów, Ramzesów wykutych w granicie, do oaz pustyni, Nilu i Sahary, zalecam, aby wzięli lekkie ubranie, ale ciężki pugilares... Na wschodzie ustaje europejska dobrotliwość, ceny są wysokie, a bakszysz (napiwek) jest instytucyą, na której tutejszy pobyt cudzoziemca jest zbudowany. Wobec cen tutejszych, podróż po Włoszech wydaje się jeszcze bardziej tanią, a pobyt tam po Egipcie wyda się podróżnemu, jak gdyby stał pod opieką jakiegoś Towarzystwa dobroczynności...

Bo tutaj w Egipcie tanich podróży nie ma. Wszystko obliczone jest na wielkie wydatki, wielkie rozmiary i równie wielką cierpliwość turysty, który nie umiejąc po arabsku, winien spokojnie dać się obrabować do dna i płacić to, co mu powiedzą. Targować się nie można wobec tego, że się języka nie zna, więc i przewodnicy i dorożkarze (t. zw. arabich), kupcy i wszelkiego rodzaju gawiedź, osaczają podróżnika, są panami sytuacyi. Hotele wprawdzie są wspaniałe z nadzwyczajnym komfortem, przepychem urządzone, ale też i bardzo drogie. W trzech pierwszych hotelach Kairu Scheppards Hotel, Continental i Gezireh Palace, niżej 25 franków dziennie nie dostanie się pokoju podczas sezonu, naturalnie z całem utrzymaniem. Ale też za to ma się wszelkie wygody, ogromne, wspaniałe lokale do użytku i podwójną obsługę: europejską i arabską.

Wyjechałem z Rzymu na Neapol do Brindisi, aby wsiąść na parowy statek austryackiego „Lloyda“, który raz na tydzień wypływa z Tryestu przez Brindisi do Aleksandryi, skąd już pociągiem pośpiesznym pędzi się do stolicy kraju, do Kairu.

Istnieje wprawdzie komunikacya włoskimi statkami z Neapolu do Aleksandyi, ale prawdę powiedziawszy, choć jest tańszą, nie bywa zalecaną dlatego, że włoskie statki sycylijskiego Towarzystwa przewozowego Florio i Rubattino są mniejsze, trochę wolniej chodzą i nie dają tych wygód, jakie daje „Lloyd“ austryacki. Nawet może bezpieczeństwo dojechania do brzegów egipskich zostawia nieco do życzenia. Co do mnie przynajmniej, z pewnem uczuciem wewnętrznego zadowolenia z powodu wyboru „Semiramidy“ austryackiego „Lloyda“ dowiedziałem się w Kairze, że w tydzień po mojem przybyciu do Kairu rozbił się, już niedaleko portu w Aleksandryi, statek włoski, płynący z Neapolu, a wiozący teatralną trupę Novellego, znanego włoskiego artysty... Jak powiadają, maszyny parowca były liche, sam statek stary, więc spóźnił się i przybył w nocy ku brzegom Afryki, nieostrożny zaś manewr kapitana i uderzenie o skałę podwodną sprawiły, że okręt doznał uszkodzenia, zaczął napełniać się wodą, tonąć, podczas gdy podróżni w okropnym popłochu i mając w końcu wodę po pas, wyczekiwali na pokładzie niechybnej niemal śmierci, zanimby pomoc z portu nadeszła. Pomoc rzeczywiście wśród rozpaczliwych ciemności nocy i wzburzonego morza w końcu zjawiła się, ale Novelli stracił wszystkie przybory teatralne i oblicza szkodę, jaką poniósł, na 300 tysięcy franków, które niewiadomo, czy Towarzystwo żeglugi włoskiej będzie zobowiązanem zapłacić. Za pomocą nurków wydobyto kostyumy i archiwum trupy i tym sposobem, o ile się dało, rozpoczął artysta gościnne występy w Aleksandryi, a potem w Kairze, rad, że jemu i towarzyszom udało się uratować życie.

Pod tym względem statki austro-węgierskiego „Lloyda“ są daleko bezpieczniejsze, większe i wygodniejsze, ale też i droższe. Przeprawa z Brindisi do Egiptu trwa trzy dni. Mija się brzegi Grecyi, Zante i Cefalonii, Kretę, nie zatrzymując się nigdzie.

W Aleksandryi wita cię już świat arabski. Turbany, fezy, chrapliwe nawoływanie Arabów, Egipcyan, murzynów z Sudanu, różnokolorowe chałaty, czerwone pantofle, śniade twarze Egipcyan, ciemniejsze jeszcze Arabów i murzyńskie Sudańczyków, już cię odtąd nie opuszczą. Jesteś w państwie kedywa Abbasa i — Anglików, choć w gruncie rzeczy ostatni są dzisiaj panami położenia, trzymający w garści Egipt, rządzą w nim i przyznać trzeba, że — rzecz rzadka — obu stronom z tem jest dobrze, obie są zadowolone. Egipcyanie dowiedzieli się od lat dwudziestu, czem są rządy cywilizowane, zwłaszcza po szalonych zdzierstwach i wyzysku, jakiemi upamiętnił swoje panowanie słynny Izmail, dziadek obecnego kedywa, rozrzutny pan Egiptu, który wpędził kraj w ogromne długi państwowe. Anglicy zaprowadzili tu porządek, ład, dali pieniądze, rozwijają kraj w kierunku ekonomicznym, uregulowali podatki, administracyę i znaleźli odbyt (prawdopodobnie bardzo korzystny) dla swoich kapitałów. Ani śladu niezadowolenia w Egipcie nie znajdziesz. Zostawiwszy pozory niezależności, a nawet i samą autonomię, o ile się to dało pogodzić z ich interesami, prowadzą oni Egipt do pełnego rozkwitu. Myliłby się więc bardzo, ktoby sądził, że Egipt odczuwa w sposób dotkliwy zwierzchnictwo angielskie, owszem jak dziś Egipcyanie nie mogą się skarżyć, a biedny *fellah* (chłop miejscowy), obdzierany dawniej, tyranizowany, niszczony przez paszów, wznosi ręce do Allaha, dziękując mu za nowe rządy i obronę wobec prawa. To też Kair posiada dzisiaj tak zwane *Tribunaux mixtes*, sądy złożone w połowie z krajowców i cudzoziemców, które wszelkie sprawy rozstrzygają.

Faktycznie jednak w najważniejszych sprawach decyduje lord Cromer, minister pełnomocny angielski, rezydujący w Kairze w charakterze posła. Bez jego zezwolenia kedyw Abbas nie może nawet udzielać orderów w swojem państwie. Zresztą apatya Egipcyan, nawet inteligencyi, godzi się doskonale z tym stanem rzeczy, jak go tutaj wytłómaczyłem. Dopiero kiedy kilka pokoleń przejdzie, może z czasem obudzą się aspiracye zupełnej niezależności, szerszego patryotyzmu u Egipcyan, bo, jak na teraz, o jakimś ruchu autonomicznym mowy być nie może i Anglicy też liczą się, w szerokiej nawet mierze, z tradycyami ogółu. Wojsko jest miejscowe, policya, urzędnicy, choć w Kairze jest także garnizon angielski i często wituje się czerwone mundury Anglików, którzy obsadzili także część cytadeli, panującej nad miastem.

Z tarasu hotelu Continental można obserwować bardzo wygodnie uliczne życie Kairu, różnobarwne stroje Egipcyan i Arabów, wielbłądy, ciągnące poważnie, i osiołki drepczące szybko i ruch powozów, dorożek, karet i typy miejscowe przekupniów, przewodników, narzucających się podróżnym. Wszystkiemi językami pukają oni do kieszeni turysty i proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy taki mały arab, roznoszący zapałki, zagadnąwszy mnie i po angielsku i po francusku i po niemiecku, w końcu, aby zmiękczyć serce, odezwał się: Dzień dobry panie! po polsku, ale też tylko te trzy słowa umiał.

Polaków w Kairze spotyka się niewielu, za to dużo Anglików i Niemców. Tylko poselstwo austro-węgierskie jest obsadzone Polakami, posłem bowiem od kilku miesięcy jest hr. Tadeusz Bolesta-Koziebrodzki, a radzcą ambasady jest młody hr. Stadnicki, obaj z Galicyi. Nadto konsulem austryackim jest p. Maryański. Hr. Koziebrodzki przeniesionym został tutaj niedawno z Paryża, gdzie był radzcą ambasady. W świecie finansowym tutejszym zajmuje poważne stanowisko p. Biliński.

Z powodu zaręczyn, jakie się tutaj odbyły w rodzinie panującej angielskiej, gdyż królewska wysokość księżniczka Małgorzata, starsza córka księcia Connaught, zaręczyła się w Kairze z następcą tronu szwedzkiego Gustawem Adolfem, hr. Koziebrodzki wydał w salonach Savoy-Hotel obiad dla narzeczonych, na którym także był lord Cromer i świty: angielska i szwedzka, kilka osób z ciała dyplomatycznego i egipskiego. Księstwo Connaught opuścili już Kair z powrotem do Europy, a ks. Gustaw Adolf puścił się w głąb Egiptu, ku Sudanowi, na polowanie w pustyni.

Po za Kairem, w jego pobliżu o godzinę drogi koleją, w Hélouan les Bains, znajduje się polska kolonie leczących się w miejscowych kąpielach siarczanych, a grupująca się około willi Wanda, należącej do pani Wandy Bilińskiej. Hélouan zalecanem jest dla kuracyi na reumatyzmy. Są to gorące, silne, siarczane źródła, podobno bardzo skuteczne. Zakład kąpielowy, w stylu maurytańskim, odpowiada wymaganiom komfortu, nadto Hélouan posiada świetnie urządzony Grand Hotel i kilka prywatnych pensyj. Zresztą polska willa Wanda, lubo nie urządzona ze zbytkiem ale bardzo wygodna, daje bardzo dobrą gościnę. Obecnie bawią w niej pp. Edw. Jełowiccy, p. Fr. Łazniński, p. Bochwic, pp. Czerwińscy, Kleniewscy, p. Wasiutyński, młody ks. Radziwiłł z Nieświeża, p. Sulatycki i t. d.

Jest to właściwie oaza, o kilku eleganckich ulicach, hotelach z doskonałą komunikacyą kolejową z pobliskim Kairem. Za willami rozpoczynają się już piaszczyste wydmy pustyni, sznury wielbłądów ciągnących z Arabami, w samem miasteczku — wyjątkowo bardzo czystem, nawet wykwintnem — znać życie europejskie. Zupełna cisza, gorący suchy klimat, zalecają miejscowość dla chorych, którym Piszczany na Węgrzech, lub Aix les Bains w Sabaudyi francuskiej nie pomogły. Ale i tutaj, tak jak w całym Egipcie, pobyt jest kosztowny. Jeździ się koleją tylko w pierwszej klasie i co chwila sięgać trzeba do kieszeni po „bakczysz“. Wszystko, co tylko jest europejskiego, począwszy od gazet, płaci się podwójnie, czy potrójnie, nie mówiąc już o wyrobach artystycznych egipskich, dywanach, starożytnościach, na które ceny są wprost ogromne, niesłychane, a i nawet po długim targu, kiedy się zapłaciło piątą czy dziesiątą część żądanej ceny, wypada ona jeszcze znacznie drożej, niż za podobne rzeczy w Europie.

Z izby sądowej.

Lwów 10 kwietnia.

(*Sympatyczna restauracya.*)

Przed karnym sądem powiatowym, przed sędzią drem Starzeńskim prokuratorya państwa oskarża dziś sześciu kelnerów z restauracyi „Naftuły“ pana Szymona Toepfera o znany, brutalny napad na aktora teatru miejskiego p. Gustawa Rasińskiego, dokonany przez owych kelnerów do współki z parobkami w tej restauracyi. Stają przed sądem jako oskarżeni dwaj kelnerzy Niemcy-koloniści, Christyan Mayer i Jan Seidler, dwaj Polacy Antoni Sokołowski i Michał Wołoszczuk i dwaj kelnerzy izraelici Fryderyk Breitwieser i Leon Ehrenwerth.

Przy odczytywaniu ich nazwisk, gdy stanęli przed sądem, okazało się, że Christyan Mayer od roku już w restauracyi p. Toepfera zajęty nie jest, gdyż służy przy wojsku. Owego wieczora przywołali go więc widocznie koledzy sobie na pomoc. Co do niego, sędzia uznaje się niekompetentnym, akta odesłe do audytoryatu wojskowego.

Fakt napadu na pana Rasińskiego zdarzył się, jak wiadomo, 8-go marca. Nazajutrz przez dra Obtułowicza wystawione świadectwo lekarskie stwierdza, że pan Rasiński miał na całem ciele, na plecach, piersiach, a nawet nogach, również na głowie i na twarzy poważne obrażenia, sińce, a nawet małe rany, powstałe od tępych uderzeń, np. kopnięć obcasem, uderzenia pięścią itp.

Z oskarżonych pierwszego słuchają Michała Wołoszczuka. Nie przyznaje się do niczego karygodnego. Powiada, że gdy pan Rasiński wychodził z restauracyi, wtedy przystąpił doń i zapytał:

— Dlaczegoś mnie pan uderzył?

A pan Rasiński wyciął mu policzek tak silny, że Wołoszczuk upadł bez przytomności na wznak. Podniósłszy się, Wołoszczuk uderzył pana Rasińskiego trzy razy w plecy. Pod krzyżowemi pytaniami prokuratora Wołoszczuk plącze się w odpowiedziach. Powiada, że pan Rasiński „został przytrzymany w przedpokoju“.

— A to przez kogo? — pyta prokurator — pan przed chwilą powiedziałeś, żeś był tylko sam...

— Ja nie wiem...

— Jakto pan nie wie, kiedy pan był przytem? — indaguje dalej prokurator.

— Był tam Józef...

— Jaki Józef, jak się nazywa na nazwisko?

— Nie wiem.

— To pan nie zna swoich kolegów?

— A nie!

Po pobiciu pan Rasiński schronił się do salki leżącej na prawo od przedpokoju. Siedzieli tu p. St. Womela i p. Jan Gall. Tu opadła go znów kupą służba restauracyi, a Wołoszczuk przystąpił doń i rzekł:

— Coś ty za jeden, ciebie wyrzucili z czwartej normalki, a ja mam cztery gimnazyalne! Ja mam majątek, a ty jesteś dziad! Zresztą podaj mi rękę i chodź ze mną do kawiarni..

Pan Rasiński zmuszony do tego sytuacyą, tembardziej, że odzywały się głosy: Ty słuchaj, dostaniesz jeszcze raz! — wyciągnął doń rękę. — Wołoszczuk twierdzi, że o całej tej scenie nic nie wie.

Drugi oskarżony Sokołowski poprostu powiada, że nic nie winien i nic nie wie. Szedł do piwnicy po wino i mimowoli coś tam widział, zresztą nic nie wie. Oskarżeni Ehrenwerth i Jan Seidler tłómaczą się tak samo. Pierwszy był w piwnicy, drugi na podwórzu, nic nie wiedzą. Seidler po całym już fakcie widział jakiś tumult w salce na prawo od przedpokoju. Przy przesłuchaniu Breitwiesera okazuje się, że zaszła pomyłka przy dochodzeniu nazwisk. Oto miał być oskarżony ów Józef, zdaje się nazwiskiem Loewenthal, a oskarżono Breitwiesera. Ów Loewenthal wyniósł się nazajutrz po zajściu z restauracyi pana Toepfera i dlatego prawdopodobnie stała się omyłka.

Pierwszy świadek pan Gustaw Rasiński opowiada, że gdy około w pół do dwunastej wieczór wychodził z restauracyi „Naftuły“ u wyjścia z przedpokoju na korytarz drogę zastąpił mu Wołoszczuk, poza którym na schodach czekało kilkunastu ludzi, i zapytał go wręcz:

— Ty taki synu — czegoś mnie bił?

Pan Rasiński odtrącił go i cofnął się instynktownie do przedpokoju. Za nim wpadło do przedpokoju kilkunastu ludzi i jęło go bić kułakami. Pan Rasiński poznaje, z wyjątkiem Breitwiesera, stanowczo wszystkich oskarżonych jako napastników i oświadcza, że było jeszcze z dziesięciu innych, prawdopodobnie kuchtów i parobków, których nie zna. W zgiełku starał się pan Rasiński bronić od gęsto spadających nań razów. A nadmienić należy, że pan Rasiński jest człowiekiem dobrze zbudowanym i bardzo silnym. W tem podstawił mu ktoś nogę. Napadnięty padł na ziemię i dostał kilka razów obcasami. Zdołał porwać się z podłogi i częścią sam, częścią wypchnięty przez tłum napastników, dostał się do sali po stronie prawej. W tym samym momencie zgaszono tam gaz. Napastnicy wepchnęli pana Rasińskiego między ścianę a stół tuż u wejścia i bili go kułakami po plecach — Loewenthal uderzył go krzesłem w plecy, a Ehrenwert, tęgi, mocny chłop, bił go kułakami po głowie i po twarzy. Chrystyan Mayer gniótł go kolanami. Pan Rasiński miał jeszcze tyle siły, że gdy go na chwilę przestano bić, zerwał się i uciekł do sali na prawo, gdzie siedział pan Gall i pan Womela. Tu przypadł do kolan pana Galla i objął go rękami. Napastnicy przybiegli za nim i chcieli go oderwać od pana Galla. Dopiero na krzyk pana Galla, człowieka chorego i bardzo poważnego, puścili swoją ofiarę. Wtedy Wołoszczuk wygłosił do pana Rasińskiego znaną przemowę.

Drugi świadek, aktor teatru miejskiego p. Henryk Czaki szedł tuż za panem Rasińskim, gdy on wychodził. Potem wybiegł wołać pomocy, lecz wrócił się, bo brama była zamknięta, a oddźwiernego nie było.

Widział więc początek zajścia i obie sceny w pokojach na prawo i na lewo, nie widział tylko sceny w przedpokoju. To, co widział, opisuje zupełnie tak samo jak pan Rasiński.

Trzeci świadek, służący pana Galla, Dominik Krzyżak, widział bardzo nie wiele i tego nawet, co widział nie umie jasno opisać.

Czwarty świadek profesor gimnazyalny i znany dziennikarz pan Stanisław Womela, słysząc hałas i zgiełk, wyszedł z salki na prawo do przedpokoju i tu ujrzał pana Rasińskiego, opartego o aparat do piwa, a wokół niego kilkunastu ludzi, bijących go. Pan Rasiński bronił się rozpaczliwie. Z powodu choroby oczu, pan Womela mógł rozeznać przy sztucznem świetle w kłębiącym się zgiełku ludzi nie wielu tylko napastników. Poznaje dziś stanowczo Wołoszczuka jako głównego napastnika.

Godzina wpół do pierwszej, rozprawa trwa dalej.

* * *

Po godzinie pierwszej odroczył sędzia rozprawę, by powołać jako świadków pana Jana Galla i pana Michała Toepfera, właściciela restauracyi, któremu kelnerzy, jak sami przyznają, wszystko szczerze opowiedzieli, i by dać prokuratorowi możność rozszerzenia oskarżenia również przeciw owemu Józefowi, Loewenthalowi.

KRONIKA.

Lwów 10 kwietnia.

Namiestnik hr. Potocki wyjechał w sobotę rano do Podłęża, gdzie go oczekiwał starszy radzca leśnictwa p. Hirsch. Stamtąd pojechał Namiestnik do Niepołomic, gdzie przedstawili mu się urzędnicy i służba leśna. Następnie zwiedził lasy państwowe i zeszłoroczne spaleniska leśne w puszczy Niepołomickiej. Po godz. 4 przybył powozem do Bochni, gdzie zlustrował szczegółowo starostwo, a o godz. 7 odprowadzony przez radzcę namiestnictwa Kierekjartę, udał się na dworzec kolejowy, gdzie go pożegnali prezes rady pow. Hanusz i burmistrz dr. Maiss. Namiestnik odjechał do Tarnowa.

Exc. Leon Piniński wyjechał z rodziną do Florencyi.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, ce-

tarskiemu radzcy Tytusowi Słoniewskiemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w trwały stan spoczynku order żelaznej korony III klasy. — Starszemu lekarzowi powiatowemu drowi Emilowi Gładyszowskiemu w Tarnopolu tytuł i charakter krajowego inspektora sanitarnego; zaś wójtowi w Szemieniu Wojciechowi Jemiole srebrny krzyż zasługi z koroną.

Mianowania. Minister oświaty zamianował koncypistę ministeryalnego dra Tadeusza Rittnera wicesekretarzem ministeryalnym.

Pułkownik Jarosław Stipanowić, dyrektor inżynieryi w Krakowie, zamianowany został komendantem 18 brygady piechoty, zaś podpułkownik sztabu inżynieryi Ferdynand Kosak, dyrektorem inżynieryi w Krakowie.

Koło polskie obradowało w piątek i w sobotę nad sprawą kanałów w Galicyi i upaństwowieniem kolei północnej. Dyskusya była poufna. Postawione zostały trzy wnioski: p. Garapicha, p. Meronowicza i p. Danielaka. Wszystkie trzy domagały się żądać od rządu upaństwowienia kolei północnej z dniem 1 stycznia 1906 i bezzwłocznego przystąpienia do budowy kanału Kraków-Wiedeń. Różnica między tymi trzema wnioskami była tylko w formie i w tonie. Najspokojniejszy był wniosek posła Garapicha — najostrzejszy zaś posła Danielaka.

W końcu po dwudniowej dyskusyi przyjęło Koło wniosek posła Garapicha w brzmieniu następującem: Koło polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o rokowaniach z prezydentem ministrów w sprawie kanałów i upaństwowienia kolei Północnej, obstaje przy swoich dotychczasowych uchwałach co do tych spraw i poleca swemu prezydyum, aby się domagało od rządu ściślejszego oznaczenia terminu, kiedy zamierza przystąpić do budowy kanału Kraków-Morawska Ostrawa i kiedy przedłoży Izbie wniosek w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

Następnie przeszło Koło do spraw drobniejszej wagi, jak naprzykład do telefonów, nad którymi rzeczywiście z gorliwością godną lepszej rzeczy, roztacza Koło gorąco protekcyę. My w kraju, kiedy czytamy te namiętne i energiczne uchwały na temat rozszerzenia linii telefonicznych w Galicyi, zawsze zapytujemy siebie, komu tak bardzo na tem zależy? A spotkawszy znajomych, pytamy po kolei: „Czy pan często telefonujesz do Krakowa, do Wiednia, do Czerniowiec etc.?" I zawsze stereotypową otrzymujemy odpowiedź: „Nigdy". Więc zapytujemy: w czyim interesie Koło tak na gwałt pracuje, żeby rozszerzyć linię telefoniczną w Galicyi? A przecież rząd może nam oświadczyć, gdy przyjdziemy z domaganiem się upaństwowienia kolei Północnej z pytaniem, dlaczego nie dotrzymał przyjętego na się w tej mierze zobowiązania, że tego żądania Galicyi nie zdołał dotąd przeprowadzić, ale za to połączył już telefonem Kolbuszowę z Horodenką.

Zaprawdę konieczną jest rzeczą ułożyć jakąś klasyfikacyę spraw publicznych i nie nudzić ani rządu ani parlamentu drobiazgami nie obchodzącymi wcale Galicyi, a mogącymi interesować jakichś paru kupców zbożowych, a natomiast zająć się tylko temi paru sprawami pierwszorzędnego znaczenia, które obchodzą cały kraj. Radzi pragnęlibyśmy bardzo, żeby prezydyum Koła miało większą powagę wobec posłów i nie pozwalało sobie narzucać spraw jakichś dlatego, że poseł ten lub ów mocno się zaangażował wobec swego wpływowego wyborcy, lub handlarza zboża.

Five o'clock tea w „Związku naukowo literackim". Na dobrą myśl urozmaicenia swoich zebrań towarzyskich wpadł wydział „Związku". Oto od czasu do czasu w salach Towarzystwa odbywają się „literackie herbatki" czyli five o'clock tea, połączone czy to z deklamacyą, czy odczytem, czy inną produkcyą artystyczną. Wczoraj po południu właśnie odbyła się taka herbatka w „Związku". Przybyło na nią kilkadziesiąt osób, w przeważnej liczbie pań. Całe towarzystwo usiadło przy rozstawionych na sali stolikach, a pani Tyszkiewiczowa wygłosiła kilka drobnych utworów poetyckich, mianowicie dwa wiersze pana Juljusza Germana, autora granej niedawno w teatrze miejskim „Lilit", wiersz „O duszy" młodego, rzeczywiście bardzo utalentowanego poety pana Kornela Makuszyńskiego, dwa drobne utwory pana Ruffera i nakoniec dwa rzewne utwory pani Maryi Kazeckiej, z których drugi „Ave Christe" ogólnie się podobał. Następnie po pewnej przerwie dr. Wilhelm Bruchnalski wygłosił odczyt „O piórze". Prelegent mówił właściwie o ptakach, a mianowicie o symbolicznem ich znaczeniu w wyobrażeniach, wierzeniach, mytach i legendach ludów pierwotnych, w starożytności i dzisiejszych. Ptak przez swoją zdolność lotu, przez możność szybkiego odrywania się od ziemi i szybowania w niezmierzonych przestworzach już dla pierwotnych ludzi był przedmiotem czegoś wzniosłego, pięknego a niedościgniętego. I z biegiem czasów, z biegiem rozwoju myśli ludzkiej i kultury, ptak lub jego skrzydła zawsze pozostały symbolem myśli wiecznej, rwącej się ponad jałowe rzeczywistości, dążeń wzniosłych, marzeń niebosiężnych, pragnących Boga, słońca i niezmiernych przestworów. Takich myśli, pragnień, dążeń i uczuć symbolem był ptak w najstarszych mytach wschodnich, takim symbolem był u ludów greckich, takim w końcu jest i w legendach ludu naszego, takim widzieli go nasi poeci doby romantycznej, takim widzą go poeci doby dzisiejszej. „Dajcie mi skrzydła!" lub „Pragnę lotu ptaka" — to znaczy mniej więcej: „chcę wybić się ponad życie szare, chcę sięgnąć niebios, słońca, przestworów, nieskończoności...".

Gdy pan Bruchnalski skończył, nagrodzono go hucznymi oklaskami. Wogóle fajf powiódł się bardzo.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Augusta Korczak-Gorayskiego, właściciela dóbr w Modźrowce, na prezesa, a X. Edwarda Janickiego, dziekana i rz. kat. proboszcza w Jedliczu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krośnie.

Wielkopostne konferencye rekolekcyjne dla Panów odbywać się będą w dniach 10, 11, 12, 13, 14 i 15 kwietnia o godz. 7 wieczorem w kościele OO. Jezuitów. Zakończenie i Komunia wspólna dnia 16-go kwietnia o godz. 7 rano.

Nieuzasadniona groźba. Administracye niektórych pism polskich mają zwyczaj posyłania swego pisma prenumeratorom nawet po skończeniu peryodu, na który pismo było abonowane. Następnie natarczywie domagają się odesłania zaległej prenumeraty, a tymi dniami jedno z nich zagroziło swoim abonentom, że jeżeli nie zapłacą swych zaległości, to one ich nazwiska ku wiecznej pogardzie ogłoszą w szpaltach swego pisma. Otóż takie postępowanie jest nietylko nieprzyzwoite, ale i w wysokim stopniu nieuczciwe. Sądy już definitywnie orzekły, że nikt nie jest obowiązany płacić za pismo mu posyłane bez wyraźnego jego żądania, nadto, że żaden prenumerator nie jest obowiązany zawiadamiać administracyi abonowanego dziennika, że nie zamierza dalej go prenumerować, sam bowiem fakt nie odnowienia prenumeraty jest dowodem, że prenumerator nie życzy sobie dalej dziennika tego abonować, wreszcie, że nikt nie jest zobowiązany zwracać nieabonowanego pisma, lecz może je przyjmować i czytać bez żadnych zobowiązań względem administracyi tego pisma. Więc żadna administracya lub redakcya jakiegoś pisma nie ma prawa żądać zapłacenia za abonament, z którym się narzucała prenumeratorowi. Redakcya zaś, która pozwoliłaby sobie ogłosić „ku wiecznej pogardzie" nazwiska prenumeratorów, zalegających z abonamentem, byłaby przez sądy skazana na surową karę za czyn tak nieuczciwy i nieprzyzwoity.

Prośba do panów budowniczych. Mieszkańcy ul. Lipowej i Badenich proszą tych panów budowniczych, którzy zajęci są budową domów przy tych ulicach dla pp. Badenich, ażeby, skoro trotuary zajęli pod rusztowania, polecili przynajmniej obok tych trotuarów ułożyć szerokie chodniki z desek. Teraz bowiem absolutnie temi ulicami inaczej przejść nie można jak tylko środkiem drogi tak rozmokłej i rozjeżdżonej furami, że się formalnie tonie w błocie.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych ogłasza niniejszem konkurs na dziesięć stypendyów z fundacyi im. A. Mickiewicza przeznaczonych dla wdów i sierót po nauczycielach szkół średnich. Podania o te stypendya należy wnosić na ręce p. radzcy Próchnickiego, dyrektora gimnazyum V we Lwowie, do końca maja br.

† **Józef Jerzy Strossmayer,** biskup djakowarski zmarł w sobotę w 91 roku życia. Zgon jego okrył ciężką żałobą całą Chorwacyę, dla której dobra której życie i mienie poświęcił.

Urodzony w Osieku, w Slawonii ś. p. X. biskup Strossmayer studya filozoficzne ukończył w Djakowarze, a teologiczne w Wiedniu i w Peszcie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1838, a w roku 1849 zamianowany został biskupem djakowarskim i syrmijskim. Na stanowisku tem brał czynny udział w życiu politycznem swego kraju i gorliwie wspierał wszelkie przedsięwzięcia zdążające do podniesienia oświaty u Chorwatów.

W roku 1859 był członkiem parlamentu austryackiego, do którego wówczas należeli i posłowie węgierscy. W parlamencie występował jako gorący obrońca narodowości i federalizmu, a nieustraszony przeciwnik centralizacyi i dualizmu, po którego zapanowaniu wyrzekł się życia politycznego, cofnął się do życia prywatnego i poświęcił je całe pracy około dobra ludu chorwackiego. Budował szkoły, założył seminaryum dla Chorwatów w Bośni, przyczynił się do wskrzeszenia dawnego instytutu illyryjskiego San Girolamo dei Schiavoni w Rzymie, zebrał pieśni ludowe chorwackie, krzątał się około założenia w Zagrzebiu uniwersytetu i Akademii południowo-słowiańskiej, którą otworzył uroczyście w lipcu roku 1868 i hojnie wyposażył. Zbudował wspaniałą katedrę w Diakowarze, wspierał niezamożnych, a zdolnych literatów i zasilał funduszami swymi wszystkie chorwackie wydawnictwa.

Na wieść o zgonie biskupa Strossmayera wywieszono w Zagrzebiu ze wszystkich domów na znak żałoby chorągwie czarne lub o barwach narodowych pokryte czarną krepą, wszystkie koncerty i przedstawienia w sobotę odwołano.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek w Diakowarze.

Kroclowy spadek dla socyalistów. Niejaki Kollmann, zmarły w Stuttgardzie, zapisał był cały swój majątek niemieckiemu posłowi, słynnemu socyaliście Beblowi. Rodzina Kollmanna twierdziła jednak, że podczas spisywania testamentu Kollmann był obłąkanym i żądała unieważnienia testamentu. Sąd stuttgardzki zawyrokował jednak, że obłąkanie Kollmanna nie zostało udowodnionem i przyznał spadek 800.000 marek Beblowi.

Hojna artystka. Pani Eleonora Duse, słynna aktorka włoska ofiarowała 10.000 lirów na najlepszy dramat włoski, nadesłany na konkurs jej imienia.

Zawalenie się gmachu. W Madrycie budowano olbrzymi rezerwoar na wodę wodociągową, jednakże inżynierowie źle snać obliczyli wytrzymałość gmachu na ciężar wody, bo w sobotę gmach się zawalił i w gruzach swych pogrążył kilkudziesięciu robotników. Dotąd wydobyto już przeszło 70 trupów.

Kradzieże w Rosyi. Nie ma takiej rzeczy, którejby nie ukradli patryotyczni przedstawiciele urzędowej Rosyi. *Nowoje Wremia* opowiada, że kupcy greccy przysłali niedawno kilkanaście beczek suszonych winogron jako upominek dla oficerów rosyjskich w Mandżuryi. Zaledwie beczki owe nadeszły do Petersburga, pojawiły się tam na targu suszone winogrona po cenie tańszej o wiele, niż wynoszą ceny przy kupnie z pierwszej ręki w Grecyi. Pewien piekarz, nabywszy jedną beczkę takich winogron, znalazł w niej po odbiciu wielką następującą kartkę: „Wielkodusznym oficerom ochronicielki Rosyi wdzięczna Grecya".

Inną kradzież opisuje *Schlessische Zeitung.* Pewien księgarz petersburski ofiarował 200 egzemplarzy wydanej przez siebie książki dla żołnierzy rosyjskich w Mandżuryi. Jakże się zdziwił, gdy w kilka dni później spostrzegł, że kolporterzy po ulicach sprzedawali tę książkę po 10 kopiejek. Ponieważ cena jej księgarska wynosiła półtora rubla, księgarz wykupił owe egzemplarze i zrezygnował na przyszłość ze składania patryotycznych ofiar. Śledztwo urzędowe w obu wydadkach pozostało bez skutku.

Zamach samobójczy szachisty. Słynny szachista amerykański Pillsbury usiłował tymi dniami w przystępie szału rzucić się z 3 piętra w hotelu „Presbyter" w Filadelfii. Z trudnością udało się go zatrzymać. Pillsbury poddał się niedawno operacyi, po której popadł w bardzo silny rozstrój nerwowy. Dręczyła go między innymi silnie ta myśl, że nie będzie mógł wziąć udziału w anglo-amerykańskim turnieju szachowym, mającym się odbyć 15 bm.

Temperatura dnia 7 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —2, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —2, w Wiedniu —1, w Salcburgu —2, w Gracu 0, w Pradze —1, w Tryeście +9, w Abbazyi +6, w Raguzie +9, w Budapeszcie +1, w Berlinie 0, w Hamburgu 0, w Monachium —3, w Zurychu —1, w Genewie +1, w Lugano +6, w Anglii —1, w Paryżu +1, w Biarritz +11, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +15, w Madrycie +14 w Petersburgu — 6, w Wilnie — 4, w Warszawie —3, w Moskwie —2, w Kijowie —3, w Odesie +6, w Serajewie —1, w Belgradzie +1, w Bukareszcie +5, w Sofii —1, w Konstantynopolu +13, w Atenach +15.

Zmarli. W Bochni dr. Marcin Sas, profesor tamtejszego gimnazyum, w 46 r. życia. — W Szadku, Antoni Strzelecki, długoletni redaktor *Gazety rolniczej*.

Ofiary. Na skutek odezwy X. kanonika Bandurskiego, wzywającej do składek na głodnych rodaków naszych pod zaborem rosyjskim, nadesłała pani Jadwiga Łączyńska ze Lwowa 10 koron, pan Józef Renau ze Złoczowa 5 i pani Gabryela Łempicka ze Lwowa 20. Razem 35 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 7 R. w cieniu, + 18 na słońcu. Bar. 763. Spada. Słoneczna pogoda.

Różnica.

On. To oświetlenie ulic niżej wszelkiej krytyki!

Ona. Tak? A jakeśmy byli jeszcze zaręczeni, to ci było zawsze za jasno.

Wytłumaczył.

— Cóż to się stało z Iksem? Dawniej był chłop wesoły — teraz posmutniał i zmienił się nie do poznania.

— Puszczał sobie niedawno krew, widocznie felczer przez nieuwagę trafił na — humorystyczną żyłkę.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wielmożny Pan dr. Władysław Cichocki w Sądowej Wiszni.* Dyrekcya Towarzystwa muzycznego zawiadomiła nas dzisiaj, że prawdopodobnie koncert jego odbędzie się w piątek dnia 14 bm. W każdym razie w numerze, w którym podamy program tego koncertu, oznaczona będzie dokładnie data i godzina.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Dom na Halickiem," komedya współczesna w 4 a. Fr. Domnika. — We wtorek „Małżeństwo na żart," operetka F. Lehara. — We środę „Dom na Halickiem," komedya Domnika. — We czwartek „Małżeństwo na żart," operetka Lehara. — W piątek „Dom na Halickiem," komedya Domnika. — W sobotę „Małżeństwo na żart".

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Friedmana.** W grze tego młodego pianisty tkwi zaród wielkiej artystycznej potęgi. Jeżeli chodzi o ocenienie samej tylko wczorajszej produkcyi, to nie powiem, żeby był s bez zarzutu. Było tam trochę gonienia za efektami, pajęcze pianissima bez dźwięku, częste łamania akordów, nie tłómaczące się *sforsata*, pewna niedbałość o techniczne wykończenie itp. Reasumując jednak wrażenia szeregu koncertów, począwszy od r. 1897, kiedy Friedmana po raz pierwszy w Zakopanem słyszałem, następnie koncertów lwowskich, widzę, że artysta ten znajduje się obecnie w okresie przełomowym.

W przeszłorocznym koncercie w grze Friedmana znać było pewne skrępowanie. Miało się wrażenie, że gra znakomity uczeń genialnego profesora. Gra była poprawna, starannie w szczegółach opracowana, ogółem bardzo piękna. W tym roku artysta rozbił formę, szuka własnych dróg. Poważne studya kompozycyjne, własny talent i muzykalność nie dadzą mu zejść na manowce. Gdy się skupi w sobie, gdy przetrawi to, czem go nakarmiono i rozwinie własnym ogromnym talentem, wtedy nie wątpię, że stanie w rzędzie najpierwszych. Teraz bierze on słuchaczy swą szerokorzutną grą, polotem, werwą, temperamentem, świetną techniką. Koncerty Brahmsa i Czajkowskiego, a szczególnie ostatni grał z taką potęgą żywiołowej siły i młodości, że publiczność była po prostu zelektryzowana.

Sukces był świetny. Wieńce i kwiaty usieliły młodemu wirtuozowi estradę koncertową. Kompozycye jego pełne werwy i życia, jak i gra wzbudziły entuzyazm wśród licznie zgromadzonej publiczności. Był to jeden z pierwszych tych wieczorów tryumfu, których go w przyszłości czeka cały szereg.

s. g.

Losowanie premij rocznych

w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych.

Dziś w południe odbyło się w lokalu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych losowanie premij pomiędzy właścicieli biletów rocznych, tzw. akcyj.

Wygrały numera:

Nr. 1204 Ostrowskiego „Renesans".
„ 2605 Rozwadowskiego „Kirasyer".
„ 504 „ „Dragon".
„ 1075 Trusza „Kwiaty" (pastel).
„ 2086 Wojtowicza „Handel" (rzeźba).
„ 1477 Koehlera „W chacie".
„ 2585 Niemczykiewicza „Kraj lasu".
„ 316 Weina „Handlarz".
„ 2333 Rejchana „Studyum".
„ 2649 Kotowskiego „Jezioro".
„ 165 „ „Ogród".
„ 424 Dębickiego „Taniec".
„ 2616 Bratkowskiego „Śnieg w marcu".
„ 1178 Wojtowicza „Przemysł" (rzeźba).
„ 2752 Rybkowskiego „Do chorego".
„ 196 Wachtla „Chryzantemy".
„ 3615 Batowskiego „U bramy seraju".
„ 132 Bratkowskiego „Ruina".
„ 2603 Gawlikowskiego „Staw".
„ 2322 „ „Droga z jarmarku".
„ 1745 Augustynowicza „Portret Kossaka".
„ 1197 Rybkowskiego „Oczekiwanie".
„ 1969 Wojtowicza „Grupa z gipsu (rzeźba).
„ 1980 Radziszewskiego „Preclarz".
„ 1622 Bratkowskiego „Na zboczu lasu".
„ 2561 Żylińskiego „Po zachodzie słońca".
„ 1261 Rybkowskiego „Typ mieszczanina".
„ 1173 Bratkowskiego „3 szkice".
„ 1200 Dębickiego „Muzyka".
„ 2563 Piotrowskiego „Brzozy".
„ 1494 Leszczyńskiego „Rynek" (pastel).
„ 1182 Weina „Staruszka" (akwarela).
„ 3144 Pankiewicza „Las".
„ 24 Bratkowskiego „Źródło w Beskidzie".
„ 3309 Augustynowicza „Portret Matejki".
„ 1187 Pankiewicza „Ranek".
„ 1251 Winterowskiego „Czarna giełda".
„ 2585 „ „Dęby".
„ 29 Bratkowskiego „Przy brzegu".
„ 4 Gawlikowskiego „Karczma".
„ 3299 Szczepańskiego „Stodoła".
„ 1231 Piotrowskiego „Obieranie kartofli".
„ 1253 Mostkowskiego „Studyum".
„ 187 Harasymowicza „Jesień".
„ 2321 Reyznera „Szkice jesienne".
„ 1934 Augustynowicza „Typ dziewczyny".
„ 1307 Augustynowicza „Typ chłopa".
„ 796 Rejchana „Studyum".
„ 1490 Czajkowskiego „Urwisko".
„ 527 Harasymowicza „Moczar".
„ 322 Piotrowskiego „Sosny".
„ 1620 Niemczykiewicza „Ranek".
„ 1922 Weina „Handlarz".
„ 1487 Wojtowicza „Malarstwo".
„ 1393 Bratkowskiego „Łąka" (rzeźba).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego wydało o ostatnich dwudniowych obradach Koła następujący komunikat:

„Prezes hr. Dzieduszycki zdał sprawę z wyniku dotychczasowych rokowań komisyi parlamentarnej Koła z prezydentem ministrów bar. Gautschem w sprawie budowy kanałów, regulacyi rzek i upaństwowienia kolei Północnej; oznajmił, że baron Gautsch stwierdził bezpodstawność wszelkich wieści przypisujących rządowi zamiar zaniechania budowy dróg wodnych i oświadczył, że rząd poczuwa się stanowczo do obowiązku spełnienia ustawy, uchwalonej przez Radę Państwa i sankcyonowanej przez Monarchę. Roboty przygotowawcze nie dojrzały dotąd do tego stopnia, aby się budowa kanału Dunaj-Wisła już obecnie rozpocząć mogła; rząd zamierza atoli tempo tych czynności przyśpieszyć, a po zakończeniu reambulacyi i przeprowadzonem wykupnie gruntów przystąpi najpierw do budowy kanału między Wiedniem i Krakowem na przestrzeni Kraków-Morawska Ostrawa, tudzież Wiedeń-Gurk, a potem zamierza prowadzić dalsze roboty bez przerwy, tak, aby kanał został ukończony najpóźniej w roku 1912. Rząd zamierza przystąpić niebawem do ustanowienia osobnej ekspozytury (Bauleitung) dla budowy dróg wodnych w Krakowie, a bezzwłocznie do regulacyi rzek kanałowych w całej Galicyi.

Rząd uznaje zasadniczo potrzebę upaństwowienia kolei Północnej, dotąd jednak nie podjęto w tej sprawie stanowczych rokowań. Następnie Koło przyjęło jednogłośnie rezolucyę Garapicha. (Patrz kronikę).

Rzym. *Messagero* wita z zadowoleniem akt łaski cesarskiej, mocą którego zaniechano stawiać przed sąd studentów włoskich w sprawie zajść insbruckich i powiada, iż ten akt łaski, jakoteż ostateczne załatwienie sprawy uniwersytetu włoskiego uspokoiłoby i zadowoliło Włochów. Włosi wdzięczni są austryackiemu monarsze za jego miłość pokoju.

Wiedeń. Na czas słabości br. Gautscha powierzył Cesarz przewodnictwo w radzie ministrów i zastępstwo prezydenta ministrów ministrowi spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidtowi.

Wiedeń. W sobotę odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidta.

Rzym. *Giornale d'Italia* donosi, że msgr. Jarlin zostanie mianowany apostolskim wikaryuszem w Pekinie.

Walencya. Studenci spalili wczoraj wieczorem w pobliżu szpitala kilka wozów tramwajowych.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Towarz. wzaj. kredytu rękodzielników i przemysłowców. Po ciężkich przejściach instytucya weszła na normalną drogę i znowu napływają wkładki. Obrót kasowy wynosił 8,457.582 koron. Udzielono dyrekcyi absolutoryum i na znak zaufania wybrano ponownie dyrekcyę w tym samym składzie.

Petersburg. Na ostatniem posiedzeniu komitetu ministrów w sprawie 9 gubernii zachodnich uznano za pożądane zobowiązanie miejscowych władz administracyjnych do znajomości języka miejscowego i wprowadzenie wykładów tego języka do zakładów naukowych.

Port Mahon (na wyspie Minorce). Przybyła tu angielska para królewska i zabawi tu 2 lub 3 dni.

Madryt. 5.000 robotników urządziło wczoraj popołudniu demonstracyę na placu katastrofy z rezerwoarem wodociągowym obnosząc przytem czarne sztandary. Sztandary te policya zabrała. Obrzucono policyantów kamieniami, kilku ajentów policyjnych jest ciężko rannych.

Wojna.

Singapore. Wczoraj o godzinie $^1/_2$1-szej popołudniu flota baltycka przejechała tędy w oddaleniu 7 mil morskich (13 kilometrów) od lądu. Ponieważ na wszystkich okrętach palono białym węglem, dym był widoczny na odległość kilku mil. Przejazd 47 okrętów, które jechały grupami po 4 obok siebie, przedstawiał wspaniały widok. Okręty płynęły z szybkością około 8 węzłów. (Węzeł ma 1852 metry. *Przyp. Red.*) Statki węglowe znajdowały się przeważnie w pośrodku.

Korespondent Biura Reutera przybliżył się na małym parowcu do floty i oglądał ją. Okręty zdradzały ślady długiej jazdy morskiej; na linii wodnej nagromadziło się wiele wodorostów. Flota składała się z 6 okrętów wojennych, 9 krążowników, 8 kontrtorpedowców, 3 parowców pośpiesznych, 3 okrętów floty ochotniczej, 16 parowców węglowych, jednego okrętu szpitalnego i jednego ratunkowego. Okręty wojenne miały węgiel na pokładzie.

Konsul rosyjski zbliżył się do floty i wręczył załodze jednego z torpedowców depeszę, flota jednakże się nie zatrzymała. Następnie konsul przybliżył się do okrętu admiralskiego, ale nie wszedł na jego pokład, lecz rozmawiał z jego załogą z pokładu swego parowca. Konsul przywiózł flocie wiadomość o bitwie pod Mukdenem.

Oprócz parowców konsula i korespondenta Biura Reutera nikogo nie dopuszczono do okrętów rosyjskich.

Wśród mieszkańców miasta Singapore objawia się silne podniecenie; wielkie masy ludu zalegają brzeg. Artylerzyści i personal zajęty przy minach miał się cały dzień na baczności.

Singapore. Flota rosyjska, która wczoraj tędy przepłynęła, składa się z okrętów liniowych „Sissoj Welikij", „Oleg", „Admirał Nachimow", „Dymitryj Dońskoj", „Aurore" i „Izumrud", z krążowników „Żemczug", „Ałmaz", „Ruś" i „Anadyr" i pięciu krążowników pomocniczych, oraz innych okrętów. Brakowało więc pancerników „Kniaź Suworow", „Imperator Aleksander II", „Borodino" i „Oreł" wraz z należącemi do nich krążownikami i kontrtorpedowcami.

Tokio. (Urzędowo). Batalion piechoty rosyjskiej i 6 sotni kozaków obsadziły Tsuluczu, o 20 mil (ang.) od Czangfu, ale zostały niebawem wyparte. Dnia następnego 24 sotni kozaków ponowiło atak przy poparciu dwóch dział, ale także musiały się cofnąć. Rosyanie cofnęli się do Pamienczeng. Japończycy mieli 200 zabitych. Straty Rosyan obliczają na 60 zabitych i rannych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 32·90—33·00 (słabo). — Spirytus 46·60—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 10 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·82—17·84, na maj 17·66—17·68, październik 16·60—16·62; żyto na kwiecień 14·44—14·46, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 13·80—13·82, na październik 11·80—11·84; kukurudza na maj 14·80—14·82, na lipiec 14·46—14·48. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 kwietnia.

Marki 117·18, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.00, węg. zakł. kred. 771.00, anglobanku 300.00, unionbanku 547·00, bankvereinu 559 75, länderbanku 461.25, kolei państw. 650.50, lombardy 89 00, akcye kolei Elbethal 421·25, fabryki broni 618·00, tytoniowe 342·00, alpiny 524 00, Rima Muranyi 542.50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142.75, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.30 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.90 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250 00—253 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.00 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·06, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.[illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie będzie pani przecież martwiła się niegrzecznością rozzuchwalonego dzieciaka — rzekł lord, przyciskając do siebie jej rękę.

— Oh! nie, mało mnie obchodzi, co powie, lub pomyśli, ale... zawahała się — jak tu wyznać lordowi Glenalan, że obawia się, co Konrad powie lady Annie, a nie zdradzając równocześnie tego, jak uszczęśliwił ją pośpiech, z jakim przyjął zaproszenie Betsy?

Lord Glenalan odgadł po części jej myśli, ale nie chcąc zwracać uwagi, odprowadził ją do ławeczki, ukrytej wśród kwiatów, i wziąwszy jej karnecik balowy, prosił, aby mu pozwoliła zapisać jednego kadryla i ostatni walc przed kolacyą — poczem odszedł do Betsy Thompson, z którą miał tańczyć.

Jak tylko Elza została samą, Konrad zbliżył się do niej rozgniewany i zaprosił do formującego się kadryla.

— Skąd ten człowiek wziął się tutaj? — zapytał po skończonym kadrylu.

— O kim mówisz — odrzekła, dumnie podnosząc głowę. — Uspokoiła się już i przestała obawiać. Z początku lękała się, aby lord nie był zniewolony żądać zadośćuczynienia za doznane ubliżenie, co stawiałoby ją w śmiesznem położeniu wobec człowieka, który, choć zdawał się starać o nią, jednak nie oświadczył się jeszcze.

— Wiesz dobrze, o kim mówię — co tu robi Glenalan.

— Sądzę, że musiał być zaproszony — inaczej nie przyszedłby pewnie.

— Prosiłaś mistress Thompson, aby go zaprosiła! — zawołał z gniewem.

— Jak śmiesz przypuszczać coś podobnego! — odparła z oburzeniem. — Mistress Thompson może przyjmować u siebie, kogo jej się podoba, bez mojej lub twojej rady.

— Ale przez ciebie tylko mogła poznać — obstawał Konrad. — Czy złożył ci tu wizytę?

— Nie — ale gdyby tak było, nie widziałabym potrzeby zasięgania rady pana Konrada Lefroy, kogo mogę przyjmować w domu mego wuja — odpowiedziała wyniośle.

Konrad przygryzł usta.

— Wiem dobrze — rzekł — że nie dbasz o moją opinię — ale bądź ostrożniejszą. Raz już uprzedziłem cię i przestrzegam powtórnie, że jesteś istnem dzieckiem, igrającem z ogniem. Obojętnem ci jest, że zniweczyłaś moją przyszłość, nie zniwecz że przynajmniej swojej i nie zapominaj o tem, iż jakkolwiek mnie zaprzeczasz prawa wglądania w twoje postępowanie, to przynajmniej matce mojej winna jesteś uległość i posłuszeństwo.

— Lady Annie odpowiem na wszystko, o co jej się zapytać podoba — co zaś do tego, że miałam zniweczyć przyszłość twoją — jest to po prostu śmieszne. Dlaczegóż obecnie mamy sprzeczać się nieustannie? czemu nie jesteśmy z sobą, jak było w Kilfinn — kochałam cię wtedy...

— Kochałaś mnie! — przerwał żywo. — Jakże mnie kochałaś?

Elza spostrzegła, że za silnego użyła wyrażenia na określenie uczucia swego dla kuzyna.

— Nie miałam nigdy brata — rzekła po chwili — ale zdaje mi się, że miałam dla ciebie uczucie siostry.

— Eh! — zawołał z gniewem — i wstał, ustępując miejsca nadchodzącemu tancerzowi.

— Zdaje mi się, że Lefroy jest dziś w bardzo złym humorze — rzekł lord Glenalan w ciągu walca. — Powiedz mi, Elzo, czy dałaś mu prawo kontrolowania swego postępowania?

Po raz to pierwszy nazwał ją po imieniu; nigdy nie myślała, aby w jednem słowie można było wyrazić tyle uczucia i namiętności.

— Nie ma najmniejszego prawa — odpowiedziała drżącym głosem, ze spuszczonemi oczami.

— Czy lady Lefroy jest jedyną opiekunką pani, lub czy pan Thompson ma też same prawa?

— Wuj Thompson jest tylko kuratorem — odpowiedziała. — Jeśli, jak nie tracę nadziei, stryj Hugon żyje jeszcze, on jeden jest moim opiekunem. Jedynie w razie jego śmierci prawo to przysługiwałoby lady Annie.

— Tak więc lady Lefroy nie miałaby prawa wzbronić, na co zezwoliłby stryj Hugon Lefroy?

— Najmniejszego. Do czasu mojej pełnoletności może zabronić mi postąpić według mej woli, ale nie ma prawa zmusić mnie do czegokolwiek. Dzięki niebu, minęły już te czasy, kiedy to nieposłuszne pupilki wtrącano do więzienia o chlebie i wodzie—dodała z uśmiechem.

— Kobieta zacięta i bez serca, może wywrzeć przymus bez uciekania się do rygłów i głodu — odrzekł lord Glenalan. Ale co do ciebie, Elzo, jestem pewny, że jesteś wierną swoim uczuciom i umiesz mieć silną wolę.

— Lady Anna mówi, że jestem upartą — odpowiedziała ze śmiechem. — Jeśli znam sama siebie, to zdaje się, że nie łatwo przyszłoby mi zmienić uczucia czy przekonania.

— Czy chcesz pozostać stałą i wierną wbrew wszelkim podejmowanym usiłowaniom, aby zachwiać ufność i uczucia twoje? — zapytał cicho.

— Aby je zachwiać, trzebaby dostarczyć nader silnie przekonywających dowodów.

Lord Glenalan serdecznie dłoń jej uścisnął.

— Nie zapomnij tych słów, Elzo, a teraz bywaj mi zdrowa. Muszę jeszcze choć na chwilę pokazać się u lady Appleby. Kiedy pani wraca na Hill-Street?

— Jutro — odpowiedziała.

— Czy będzie pani na balu kostyumowym u lady Uppingham?

— Będę.

I powtórnie ścisnąwszy jej rękę, pożegnał się w chwili, gdy przechodzono do sali jadalnej.

Elza mogła szczerze zapewnić lady Annę, że nigdy nie bawiła się tak dobrze, że bal był ożywiony bardzo, świetny, zachwycający, a jakież rozkoszne sny miewała po nim!

— Jakiż on piękny i miły! — zawołała Betsy, wpadając nazajutrz do jej pokoju.

— Któż jest taki zachwycający? — spytała Elza.

— O! wiesz dobrze o kim mówię!... Czy będę mogła bywać u ciebie jak zostaniesz wielką panią?

— Co bądź nastąpićby mogło, zawsze przyjmę cię z radością, droga Betsy; nie zapomnij, iż przyrzekłaś przyjechać do mnie do zamku Dermot.

— Mogłażbym zapomnieć! a tam nie będzie ani Jenny, ani lady Anny, więc będziem bawić się doskonale — zawołała Betsy, walcując po pokoju. — Czy uważałaś z jaką zazdrością patrzyła na mnie Celina Purvis, gdy tańczyłam z lordem Glenalan?

XXI.

Lady Anna dowiedziała się od Konrada z wielkiem niezadowoleniem o obecności lorda Glenalan na balu u państwa Thompsonów i o widocznych hołdach jakiemi otaczał Elzę. Gniewała się sama na siebie, że pozwoliła Elzie kilka dni zabawić w domu wuja, ale, czyż mogła przewidzieć, że lord Glenalan poznajom. się z Thompson'ami i przyjmie ich zaproszenie. Łajała Konrada, że w tym czasie opuścił Londyn, kiedy obecność jego i odwiedzanie Elzy, mogło byłoby nie dopuścić do tego spotkania tak zagrażającego ich zamiarom.

To tak łatwo, myślała, zawrócić głowę młodej dziewczynie, co przy usposobieniu Elzy mogłoby zamienić się w stałe uczucie. Nie myśląc dać za wygraną, łamała sobie głowę, co ma czynić, gdy niespodziewanie przypadek przyszedł jej w pomoc.

Gdyby nie dla przyjaźni i odwiedzin Magdzi Fitz-Gérald, Elza z żalem wracałaby na Hill-Street. W innych okolicznościach, zbyt pospolite niekiedy obejście i wysłowienie jej plebejuszowskich krewnych, raziłyby wrodzony jej smak i delikatność, ale znalazła u nich serdeczną życzliwość i przywiązanie na jakich zbywało jej arystokratycznej opiekunce, oceniając więc serca i prawość kryjące się pod szorstką powierzchownością, przekładała je stokroć nad skrytość i oziębłość lady Anny, którą poznała po krótkim pobycie w jej domu, pomimo salonowego zachowania się i wyszukanej grzeczności.

Lady Anna o nic nie pytała Elzy, uważała, że zręczna dyplomacya nakazuje nie okazywać, iż jakiekolwiek przypisuje znaczenie nadskakiwaniom lorda Glenalan. Była pewną że nie oświadczy się formalnie Elzie, nie zwróciwszy się pierwej do niej, a wtedy wie już co ma mu powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Eugeniusz Kuryłowicz

c. k. notaryusz

przeżywszy lat 59, opatrzony św. Sakramentami, zmarł we Lwowie w dniu 8-go kwietnia b. r.

W głębokim smutku pozostała żona, syn i matka zapraszają krewnych, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 11. kwietnia o godzinie 9. rano z domu żałoby ulica Mickiewicza l. 14, **na dworzec Podzamcze**, skąd zwłoki przewiezione zostaną do **Złoczowa** i tam o godz. 3-ciej po południu złożone zostaną na cmentarzu miejscowym do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 8. kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Złożony 12-letnią ciężką chorobą! zwraca się do serc kochających Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny nie zdolnemu do pracy raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Pomoc ta w datkach otrze łzę pokutnikowi twardego losu, a miłosierni, miłosierdzia dostąpią. Powyższa prośba oparta jest na świadectwie choroby i ubóstwa wystawionym przez gminę a stwierdzonem przez miejscowy urząd parafialny. Litościwe osoby chcące przyjść biednemu z pomocą raczą łaskawie przesłać swoje ofiary do
K. Gajewskiej
w Ustrobnej p. Krosno.

L. 31.261.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1905/1906 nadanych będzie siedm miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15-go maja 1905.

We Lwowie, dnia 31-go marca 1905.

Piotrowski.

L. W. 30919/905.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1905/1906 nadanych zostanie dziewięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych średnich i niższych. Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1905.

We Lwowee dnia 31 marca 1905.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.